

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Stajnie
Zbigniewa
Ziobry**
str. 11

DZIENNIK COTYGODNIOWY



**TEŻ KOT
I TEŻ PREZES**



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

You  Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Według SW Research 39 proc. Polaków obawia się, że jesienne wybory parlamentarne mogą zostać sfałszowane. Prózne „nadzieje”. Polacy wybierają tak, a nie inaczej i akurat żadnego spisku w tym nie ma, tylko tzw. polactwo. Pora spojrzeć prawdzie w oczy.

Najnowszy sondaż, i to CBOS – sondażowni rządowej – mówi, że Prawo i Sprawiedliwość może liczyć na poparcie 29 proc. badanych, a Koalicja Obywatelska ma 28 proc. Na trzecim miejscu uplasowała się Konfederacja z 9-procentowym poparciem. Czyli się wypłaszczą.

Dla Konfy ciężki okres – jak odpowiedzieć na pytanie o przyszłą koalicję z PiS? Zapytany o to Krzysztof Bosak wymigał się od odpowiedzi. Chcieliby i boją się. Mentzen podobno nie boi się, ale nie chce.

„Nie ma obecnie żadnych rozmów koalicyjnych. Prawo i Sprawiedliwość walczy o trzecią kadencję, aby sprawować władzę w sposób niezależny – tak jak od roku 2015. Mamy duże poparcie w sondażach, w których ciągle jesteśmy liderem, i wydaje mi się, że tą kampanią jesteśmy w stanie ponowić wynik umożliwiający nam samodzielne rządy” – sugeruje inny młodziak, poseł Adam Andruszkiewicz, niegdyś Młódzież Wszechpolska, obecnie PiS.

Za to połowica Bosaka, Karina Bosak, wystartuje z list Konfederacji w okręgu podwarszawskim, tam gdzie mieszka. Ale z drugiego miejsca. Na pierwszym znajdzie się Janusz Korwin-Mikke.

Do ministra Czarka wpłynął list otwarty Instytutu Spraw Obywatelskich z apelem o wprowadzenie ogólnego zakazu używania przez dzieci telefonów komórkowych w szkołach. Bardzo byśmy chcieli zobaczyć, jak Czarek sobie z tym radzi. Był już jeden taki. Syzyf miał na imię.

Jeśli nie zdecydowaliście się jeszcze na rodzicielstwo, to te słowa minister Marleny Małag są właśnie dla Was: „Nie mówimy ostatniego słowa, jeśli chodzi o politykę prorodziną. Będziemy prezentować kolejne odsłony”.

Premier Morawiecki popsocił w kwestii 800+ – „Senat zawsze majstruje, opóźnia, utrudnia, syple piach w tryby, bo tak zachowuje się PO, ale do tego już się przyzwyczailiśmy. Na pewno jednak przeprowadzimy nasz flagowy projekt, wróci on z senatu, przyjmujemy go i wejdzie on w życie – tak jak zapowiadaliśmy”. Dzieci z tego nie będzie.

Tymczasem Polska 2050 stawia na hasło: „Im więcej dzieci, tym większa korzyść podatkowa”.

Za to prezes Jarosław Kaczyński zainwestował w płócienną czapeczkę z daszkiem i orłem – bo upał. Upał będący efektem kryzysu klimatycznego najwyraźniej umknął tym politykom, którzy nawołują do kompulsywnego rozrodu.

Niejaka Marika zainwestowała w beret, również z orłem, i ładnie i niewinnie w nim wygląda na zdjęciu. Mimo że została skazana na trzy lata więzienia za czyn chuligański – próbę wyrwania wraz z grupą kolegów kobiecie torby w tęczowych barwach. Zbigniew Ziobro wypuścił ją jednak z pierdła, bo chciałby cokolwiek uszczknąć z elektoratu Konfederacji. Ziobro nazwał wyrok sądu „grandą”. Zapomniął, że sąd musiał się zastosować do nowelizacji kodeksu, który wprowadził sam Ziobro, a o taki wyrok wnioskowali podlegli mu prokuratorzy.

Z URNY URBANA

W tym tygodniu felieton Urbana z czerwca 1991 r., kiedy to po raptem dwóch latach od obrad okrągłego stołu Solidarność – widząc, jak posolidarnościowa władza olewa jej okrągłostołowe postulaty – zażądała kolejnego okrągłego stołu. Nie jesteśmy pewni, czy byłby on wówczas zasadny. Ale po trzech kolejnych dekadach może już czas na odkurzenie tego narodowego mebla?

Zamiana krzesel

Komisja Krajowa Solidarności zaproponowała rządowi urządzenie znowu okrągłego stołu. Propozycja jest bardzo na czasie. Sytuacja rzeczywiście wymaga sięgnięcia po ten magiczny mebel, i to znowu po to, by zapobiec strajkom i wybuchowi społecznego niezadowolenia.

Formuła okrągłego stołu, przy którym zasiędliby przedstawiciele solidarnościowego rządu i solidarnościowego związku, wydaje się jednak zbyt wąska. Polska tradycja przewiduje szersze uczestnictwo. Okrągły stół złożony tylko z różnych odłamów tej samej siły przewodniej to byłoby gorzej niż PRON. Przypominałby spór człowieka ze sobą przed lustrem.

Przy okrągłym stole powinni więc zasiąść także przedstawiciele społeczeństwa, czyli opozycja.

Czego strona opozycyjno-społeczna powinna żądać od strony solidarnościowo-związkowej? Tego samego, z grubsza, czego w 1989 roku Solidarność żądała od rządu (wtedy Rakowskiego) przy tym słynnym meblu.

Miedzy innymi znowu żądać należy:

- zrównoważenia budżetu centralnego;
- ostrego reżimu oszczędnościowego, szczególnie poprzez zmniejszenie wydatków na administrację, obronę i resort spraw wewnętrznych;
- społecznej kontroli nad sprzedażą majątku państwowego;

– zapewnienia bezpieczeństwa socjalnego pracownikom;

– korygowania dysproporcji płacowych;

– wzrostu świadczeń, w tym zasiłków i dodatków;

– opracowania i wdrożenia programu ochrony zdrowia;

– respektowania zasady pełnego zatrudnienia i prowadzenia polityki gospodarczej zapewniającej tworzenie nowych miejsc pracy;

– rozwoju samorządności pracowniczej;

– stworzenia ogólnokrajowego przedstawicielstwa samorządów pracowniczych, opiniującego akty prawne;

– podporządkowania polityki kadrowej kryteriom kompetencji fachowej;

– wyeliminowania praktyki tzw. nomenklatury, czyli opiniowania, rekomendowania lub akceptowania kandydujących na kierownicze stanowiska w przedsiębiorstwach przez organizacje polityczne i społeczne;

– wzrostu środków publicznych na subwencjonowanie i kredytowanie budowy mieszkań;

– zagwarantowania każdemu bezpłatnych świadczeń leczniczych dla umocnienia i poratowania zdrowia.

Solidarność żądała też np. oddania różnym siłom społecznym w dyspozycję jednego z dwóch programów rządowej telewizji. Domagała się,

aby jej program wszechstronnie przedstawiał postawy i poglądy polityczne występujące w Polsce.

Ja przejrzałem tylko kilkadziesiąt stron dokumentów końcowych okrągłego stołu, liczących kilkaset kartek, a tę wyliczankę długo można by ciągnąć.

Po przejściu władzy obóz Solidarności, jak wiadomo, szybko zapomniał o bardzo wielu rzeczach, których się domagał. Najchętniej zapomniał o tych, które były najważniejsze wprost dla ludzi. I w licznych sprawach solidarnościowe teraz władze państwowe przejęły punkt widzenia i argumentację dawnej strony koalicyjno-rządowej z 1989 roku. I na odwrót: sukcesorzy ówczesnej strony koalicyjno-rządowej przejęli z czasem wiele dążeń i argumentów Solidarności. Jak kto traci władzę, zaraz się do społeczeństwa zbliża.

Ma więc sens zwołanie okrągłego stołu w podobnym składzie, tylko strony zamieniłyby się rolami. Całe społeczeństwo oglądałoby to w telewizji i nareszcie mogłoby się pośmiać z tego samego, co w 1989 roku potraktowało – naiwniutkie – bardzo serio i z wielką nadzieją.

URBAN

Będziecie tęsknić za Jakimowiczem?



Facebook

Bartek Orzeł: Nie powiedział „żegnaj”, tylko „do zobaczenia”. Jestem spokojny, że za chwilę wyjdzie z jakiegoś innego władu do szamba.

Krzysztof Adamczewski: Teraz będę musiał codziennie zaglądać pod auto, żeby sprawdzić, czy mam jeszcze katalizator.

Kuba Grzyb: Ostatni raz tak bardzo tęskniłem za kamieniami nerkowymi.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Z kompetencjami nabytymi w TVP bez problemu znajdzie dobrą fuchę w branży szambiarskiej.

Andrzej Bazylczuk: Jakim Owiczem?

Stanisław Górny: Będzie mi go brakowało równie bardzo co bólu zęba!

Kasia Warszawska: Za tydzień już będzie na wysokim stanowisku w jakiej spółce

państwowej, nie martwiłabym się, jeszcze o nim usłyszymy.

Olga Jastrzębska: Tak, bo ludzie, go oglądając, cieszyli się, że na tym świecie są głupszy od nich.

Kamil Stawiński: Z jednej strony nie, ale z drugiej też nie.

Maciej Dadej: Jak za kazaniem Jędraszewskiego.

Robert Palinger: Yes, I don't.

Maciej Dadej: Jak za ciepłym piwem.

Paweł Ciesielski: Może teraz dostanie fuchę przypadkowego przechodnia? Ponoć nieźle płacą.

Forum

Saseta17: Pójdzie jak Kurski do Banku Światowego.

PRASA ŚNIADANIOWA

■ TVP zakończyła współpracę z **Jarosławem Jakimowiczem** z powodu „nieprzystojnych zachowań”. Przed wyborami warto złożyć barana w ofierze.

■ 40 proc. Polaków myśli, że **wybory** mogą zostać sfałszowane. 60 proc. ma na to nadzieję.

■ **Edyta Górniak** ruszyła z warsztatami o synchronizacji warstw ze światem subtelnym. Pani Edyta prawdopodobnie synchronizuje warstwy butaprenem.

■ **Bp Krzysztof Włodarczyk** powiedział, że aby zrozumieć Kościół, trzeba do niego dosłownie wejść. Wychodzi się z niego nogami do przodu.

■ **Mateusz Morawiecki** zapewnił, że Polska dziś jest bezpieczniejsza niż kiedykolwiek. Niemcy, uchodźcy, Rosjanie i LGBT rozplętnęli się w ostrym cieniu mgły.

■ **Częstochowa** jest pierwszym miastem z profilem randkowym na portalu Tinder. Widać związek z Matką Boską nie wypalił.

MARTA M.

LISTONOSZ DONIOŚL

Obudź się, Lewico

Oceniając – z perspektywy słupków sondażowych – podejmowane w ostatnich miesiącach przez opozycję działania polityczne, stwierdzić można, że zakończyły się one całkowitą porażką. Przede wszystkim dlatego, że PiS cały czas utrzymuje się na niemal niezmiennym poziomie i jeśli to się nie zmieni, to o odsunięciu tej partii od władzy w najbliższych wyborach możemy zapomnieć. Jediną formacją, która może skłonić część żelaznego elektoratu PiS do przejścia na stronę opozycji, jest moim zdaniem Lewica, pod warunkiem jednak, że zaproponuje ona wyborcom autentycznie lewicowy program. Działające po 1989 r. partie lewicowe najwyraźniej zapomniały, że głównym hasłem programowym Lewicy powinna być sprawiedliwość społeczna i pod takim właśnie sztandarem powinna ona kroczyć do najbliższych wyborów. W imię sprawiedliwości społecznej Lewica powinna obecnie proponować m.in. podniesienie

podatków dla najbogatszych. Chodzi tu nie tylko o wprowadzenie nowego progu podatkowego dla PIT czy też o przywrócenie podatku spadkowego dla ogromnych majątków, ale i o wprowadzenie wielu innych rozwiązań systemowych zwiększających obciążenia finansowe bogatych Polaków. Jestem przekonany, że tego typu propozycje spotkałyby się z pełnym poparciem znaczącej części elektoratu piskowskiego i już choćby z tego względu gra jest warta świeczki. Lewica powinna uświadomić temu elektoratowi, że jeśli nadal będzie popierał PiS, to wkrótce na skutek inflacji ich 500 czy 800 plus, 13. czy 14. emerytury i inne tego typu świadczenia niewiele będą warte. Nie wiem, czy Lewica w swym obecnym kształcie osobowym zdecyduje się na wyjście do społeczeństwa z radykalnym, autentycznie lewicowym programem działania, nie mam jednak wątpliwości, że program taki zwiększyłby szanse opozycji na odsunięcie PiS od władzy.

Adam Z.

PRZEMINĘŁO
Z WIATEREM

Będziemy Niemcom pluli w twarz Ulmami.

Kiedy człowiek myśli, że miłościwie nam panujący rządzący nie są w stanie przebić dna, oni mówią „potrzymaj mi spótkę skarbu państwa”, zakasują rękawy, biorą pałę i okładają logikę jak psa na smalec. Tym razem sprawa dotyczy rodziny Ulmów, których przypadek dobitnie pokazuje, że sława – nawet historyczna – to kapryśna przyjaciółka.

Aureola za Żyda

Józef i Wiktoria Ulmowie, a także szóстка ich dzieci (narodzonych) plus jedno nienarodzone to rodzina polskich rolników z Markowej, w obecnym województwie podkarpackim, która w czasie II wojny światowej przysięgnęła pod swój dach dwie żydowskie rodziny, za co została rozstrzelana wraz ze swoimi gośćmi. Wszyscy słyszeli tę historię do znudzenia. Na tę okoliczność 10 września br. przewidziano beatyfikację całej siódemki.

Jak w swoich licznych wypowiedziach podkreśla ks. dr. Witold Burda, postulator w procesie beatyfikacyjnym Ulmów, Kościół uznał ich śmierć za męczeństwo poniesione za wiarę w Chrystusa i w imię płynącej z niej miłości bliźniego.

Niech żyje bal

Proces beatyfikacyjny Ulmów rozpoczął się 17 września 2003 r. 7 grudnia 2022 r. papież Franciszek podpisał glejt otwierający drogę do finalizacji imprezy. Rząd z okazji rychłego powiększenia grona świętych z polskim rodowodem postanowił wygłasować przygotowania do wydarzenia jak suce dupę. 23 marca br., podczas Narodowego Dnia Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką, prezydent Duda powołał Komitet Obchodów Towarzyszących Beatyfikacji Rodziny Ulmów, którego celami są „upowszechnianie wiedzy o dziedzictwie Rodziny Józefa i Wiktorii Ulmów, przywracanie pamięci o postawie Polaków ratujących osoby narodowości żydowskiej pod okupacją niemiecką podczas II wojny światowej oraz budowanie wspólnoty narodowej wokół rodziny i wartości, które ta niesie” – jak wyjaśniono na rządowej stronie internetowej. W organizację wydarzeń kulturalnych wokół wyniesienia na ołtarze Ulmów zaangażowały się m.in. Kancelaria Prezydenta RP, Instytut Pamięci Narodowej, Biuro „Niepodległa”, Filharmonia Podkarpacka i wiele innych instytucji. W planach na 2023 r. są między innymi wystawy, koncerty, konkursy i konferencje naukowe, ale mniejsza z tym.

7 lipca 2023 roku (w rocznicę ślubu Józefa i Wiktorii) zaprezentowano oficjalną – jak to się ładnie nazywa – identyfikację graficzną oraz hasło

Ruszy ze stacji lokomotywa

kampanii towarzyszącej obchodom: „Nie ma większej miłości”. Jak się prędko okazało,

Ulmowie stali się nie tylko ofiarami nazi-stów, ale i współczesnego polskiego obskurantyzmu, na którego widok muchy podrywają się do lotu.

A krew polska z niej spływa

13 lipca 2023 r. na Dworcu Centralnym w Warszawie zaprezentowano lokomotywę z grafikami zapowiadającymi beatyfikację Ulmów. I może nie byłoby w tym nic dziwnego, bo dysponujące blisko 243 mln złocizy i biegle w oklejaniu składów PKP biuro „Niepodległej” (w 2018 r. z okazji stulecia odzyskania niepodległości dwie lokomotywy wysmarowano w barwy narodowe) mogło sobie na taki rozmach pozwolić, a i okazja przecież nie licha. Diabeł jak zwykle tkwi w szczegółach, w tym konkretnym przypadku w napisie: „Zamordowani przez Niemców za ratowanie Żydów podczas II Wojny Światowej”. Choć pociąg (osobowy, nie bydlęcy) będzie kursował na trasie Przemyśl–Berlin, hasło przewodnie wysmarowano w języku polskim oraz – zapewne w ramach antygermańskiego manifestu i dla zwiększenia pola rażenia – angielskim.

Niemiec Polsce Niemcem

Prezentację katolicko-narodowej ciuchci ejakulacji propagandy i szczęścia postanowił uświet-



nić na antenie Radia Maryja wiceminister aktywów państwowych Maciej Małecki z PiS. Ze zmiennym szczęściem trafiał w fakty, ale czego nie robi się ku chwale ojczyzny: „Uczymy historii w sposób nieszablony, taki który trafia do ludzi. Lokomotywa przypomina prawdę historyczną, jak wyglądała rzeczywistość podczas II wojny światowej. To była zbrodnica okupacja niemiecka. Niemcy mordowali Polaków i Żydów. To jest polska racja stanu, bo naszym obowiązkiem jest dbać o dobre imię Polski, a dzięki takim ludziom jak Ulmowie możemy mówić o Pola-

kach jako o narodzie bohaterów” – skrupulatnie wyjaśnił Małecki.

Cóż, jeden Polak był bohaterem, drugiemu chuj było na imię, a dowodów na to bez liku. Ulmowie zginęli na skutek donosu złożonego przez granatowego policjanta, Polaka i katolika Włodzimierza Lesia, o czym Małecki nie wspomniał, żeby lukru z tortu marketingu uprawianego na trupach nie ukruszyć. Swoją drogą będzie heca, jak ktoś pod osłoną nocy zrobi taki dopisek, zanim lokomotywa wyruszy w powrotną podróż do Przemyśla.

Według narracji Małeckiego Ulmowie w momencie, w którym otworzyli swój dom dla rodzin żydowskich, wiedzieli, że podpisują na siebie wyrok śmierci. Niemcy zamordowali rodziców, dzieci i ukrywanych przez nich Żydów: „To ważne szczególnie dzisiaj, kiedy są ludzie, którzy próbują zamazać historię, rozmyć odpowiedzialność, zdjęć z Niemców odium katów, ludobójców i próbować przesunąć to na bezimiennych nazistów” – zawodził na antenie, kręcąc populistyczne lody.

Smród i brud

Jak zareagują Niemcy na tę głupawą demonstrację? Najpewniej rozsądniej, czyli w ogóle. Nikt w Berlinie nie wypiera się odpowiedzialności za zbrodnie wojenne lat 1939–1945. Młode pokolenia też nie będą sobie posypywać głów popiołem i słusznie, bo nie są szurnięte.

Rząd PiS dynamicznie rozwija historyczną paranoję, żeby wzmocnić antyniemiecką i antyunijną propagandę.

Kaczyński konsekwentnie działa przeciwko integracji Polski z Zachodem, dążąc do całkowitej jej izolacji. Polacy stanowią największą grupę wśród uhonorowanych najwyższym izraelskim odznaczeniem cywilnym, medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, przyznawanym przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Jad Waszem.

Pośród nich wszystkich to Ulmowie zarobili podwójny strzał: od nazistów, ale i wypaczonej martyrologii uprawianej na pisowską modłę. Pociąg, który pojedzie do Berlina, będzie jak Polska – spóźniony, brudny i mało kto zwróci na niego uwagę.

IDALIA DUBICKA

Radykalna dieta przyjaciela w potrzebie

Morawiecki spieszy z pomocą.

Premier Mateusz Morawiecki – ogłaszając, że „nie zostawiamy przyjaciół w potrzebie” – wysłał do Tbilisi lekarzy z Zespołu Pomocy Humanitarno-Medycznej, żeby zbadali ośiadającego wyrok byłego prezydenta, Micheila Saakaszwilego, który rzeczywiście nie wygląda najzdrowsiej. Jeden z nich usiłował wynieść jedną z próbek – pobraną oficjalnie, za zgodą gruzińskich władz – w zawiątku w bucie, co zostało nagrane przez kamerę przemysłową i wywołało niejaki incydent dyplomatyczny.

Ta kuriozalna sytuacja – gruzińskie władze ujawniły nagranie, ale nie informują, w jaki sposób lekarz tłumaczy swoje dziwaczne zachowanie poza tym, że tłumaczenie jest „nielogiczne i niewystarczające” – to wisienka na torcie całej zady-my. Warto ją przypomnieć, bo na razie słyszymy głównie, że Micheil jest „więźniem Putina” – to od niego samego – oraz że „Rosja zabija rękami władz w Tbilisi naszego obywatela Micheila Saakaszwilego” – to od prezydenta Zelenskigo.

Uporządkujmy zatem dwie kwestie: za co siedzi Saakaszwili i czym jest obywatelem.

To pierwsze jest o tyle istotne, że były prezydent ma w Gruzji wiele procesów za różne dziwaczne rzeczy; mój ulubiony to ten dotyczący zdefraudowania 5 mln dolarów z budżetu gruzińskiej służby ochrony państwa, z czego ponad 450 tys. dolarów poszło na antyznarszczkowe zastrzyki z botoksu i depilację laserową dla pre-

zydenta i jego rodziny. Saakaszwili nie kwestionował tych wydatków; stwierdził jedynie, że były niezbędne dla poprawienia międzynarodowego wizerunku Gruzji i przyciągnięcia zachodnich inwestorów. Obrażony odesłał władzom Gruzji 6 garniturów i kaszmirowy płaszcz, wymienione wśród nieuzasadnionych zakupów.

Ale to nie za botoks i paltocik były prezydent trafił do mamra. Został skazany – in absentia, bo wcześniej spieprzył z Gruzji – za dwa przestępstwa raczej cięższej wagi.

Pierwsze – to jego udział w ukryciu prawdziwych sprawców zabójstwa Sandra Girgvlianiego, który w 2006 r. podczas popijawy w pubie obraził rzecznika MSW Gurama Donadzego, nazywając go „pedziem”. Po wyjściu z knajpy Girgvliani i jego przyjaciel Levan Bukhaidze zostali porwani przez czterech facetów, wśród których – według zeznania Bukhaidzego – znajdował się wysoki funkcjonariusz Departamentu Bezpieczeństwa Konstytucyjnego MSW Oleg Melnikov. Napastnicy wywieźli ich za miasto, Bukhaidzego po pobieżnym wpierdolu rozebrali do naga (w styczniu) i wypuścili, a Girgvlianiego pobili na śmierć. Mimo zeznań naoczego świadka – i ofiary – Levana Bukhaidzego sąd uznał, że w napadzie udział brało tylko czterech policjantów niższego szczebla, którzy przyznali się do winy. Niebezinteresownie. Według zeznań Melnikova, który w 2014 r. poszedł na układ z prokuraturą, bezpo-

średnio po zabójstwie jego szef, dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Konstytucyjnego Davit Akhalaia, który kierował akcją załuczenia Girgvlianiego, odwiedził prezydenta Saakaszwilego i razem ustalili, że winę wezmą na siebie prości policjanci, których prezydent następnie ułaskawi – i tak się właśnie stało.

Drugi wyrok Saakaszwilego jest za skatowanie Valeriego Gelaszwilego, posła opozycji, który udzielił niepoehlebnego wywiadu na temat prezydenta dziennikowi „Rezonansi”. Chwilę później został napadnięty przez funkcjonariuszy służb specjalnych, którzy stłukli go na miazgę kolbami karabinów, powodując „trwale zniekształcenia twarzy”, a do tego ukradli mu portfel. Sąd stwierdził, że działali na polecenie prezydenta, przekazane przez ministra spraw wewnętrznych Vana Merabiszwilego oraz szefa służb specjalnych Ereklego Kodua.

Druga kwestia: czy Micheil Saakaszwili rzeczywiście jest obywatelem Ukrainy?

W 2012 r. jego partia Zjednoczony Ruch Narodowy przegrała wybory parlamentarne z Gruzjskim Marzeniem miliardera Bidziny Iwaniszwilego, który zapowiadał pociągnięcie poprzedników do odpowiedzialności. Saakaszwili spieprzył z Gruzji przed końcem swojej kadencji. Przez chwilę pętał się po kolektrywnym Zachodzie, aż w 2015 r. wyładował na Ukrainie, gdzie ówczesny prezydent Poroszenko zrobił go gubernatorem obwodu odeskiego i przy okazji wręczył mu obywatelstwo. Saakaszwili zrezygnował z obywatelstwa gruzińskiego, co miało uchronić go przed ekstradycją do ojczyzny. Atoli półtora roku później pożarł się z Poroszenką, który w efekcie odebrał mu ukraiński paszport. W ten sposób były prezydent Gruzji stał się bezpaństwowcem. Po kolejnych sześciu miesiącach awantur Ukraina odesłała go do Polski, posługując się pretekstem readmisji, albowiem na Ukrainę przybył z terenu RP, nielegalnie przekraczając granicę.

W Polsce Saakaszwili zapowiedział rewolucję na Ukrainie: „Będę jeździć po całej Europie; razem z naszymi przyjaciółmi zorganizujemy masowe protesty i oderwiemy oligarchów od władzy, jak będzie nas milion na ulicy, to nikt nie będzie ich pytał, czy oni chcą odchodzić, czy nie, Za-

chód musi zrozumieć, że status quo na Ukrainie jest nie do utrzymania, ukręcimy łeb Poroszence i jego bandzie”.

Europa nie stanęła na wysokości zadania, za to Ukraina oderwała Poroszenkę od władzy samodzielnie. W 2019 r. Wołodymyr Zelenski, gotowy na wszystko, byle zrobić wbrew poprzednikowi, przywrócił Saakaszwilemu obywatelstwo ukraińskie, a także stanowisko przewodniczącego Międzynarodowej Doradczej Rady Reform.

Pewien swego Saakaszwili powrócił do Gruzji (znów nielegalnie przekraczając granicę) i wewzwał lud do marszu na stolicę. Lud się nie stawił, policja aresztowała byłego prezydenta i w ten sposób zaczął odsiadywać swoje wyroki. Oburzyło go to do tego stopnia, że rozpoczął strajk głodowy, w wyniku którego chudł 50 kilo i zaczął wędrówkę po różnych szpitalach więziennych i wojskowych, aż w końcu trafił do prywatnej kliniki VIVAMED, która zresztą marzy o tym, żeby się go pozbyć.

Nawiasem mówiąc,

gruzińskie służby więzienne traktują Saakaszwilego dość łaskawie; zwłaszcza w porównaniu z tym, co on fundował gruzińskim więźniom jako minister sprawiedliwości, a później prezydent.

To wszystko wskazuje szczegóły wobec faktu, iż Micheil Saakaszwili wojował z Rosją, zanim komukolwiek innemu przyszło to do głowy.

AWŁ

Na prawo od rozumu

Konfederacja a jej europejscy koledzy.

Marks i Engels, gdyby dziś pisali „Manifest komunistyczny”, też by zaczęli od zdania, że widmo krąży nad Europą. Tyle że widmo komunizmu z połowy XIX w. zostało zastąpione widmem populistycznej skrajnej prawicy. W jednych krajach jest ona silna (np. Francja), w innych już rządziła bądź współrządziła (Austria), w kolejnych rządzi (Włochy), a w innych może rządzić w najbliższych latach (tych, niestety, jest sporo).

W Polsce kacystowskiej, jeśli obecne sondaże ekstrapolować na październikowe wybory parlamentarne, jęczyzkiem u wagi będzie Konfederacja, bez której ani PiS, ani reszta opozycji w sejmie nie będą mogli rządzić w nowej kadencji. Warto zatem zastanowić się nad poglądami, jakie głosi, jeśli – nie daj Boże – stałaby się partią współpracującą.

Punkt po punkcie wykażę, że Sławomir Mentzen, Janusz Korwin-Mikke i Grzegorz Braun nawet na tle podobnych partii w Europie jawią się jako nieźle zoo, dziwaczne monstrum wyciągnięte z jakiegoś bagiennego szlamu nad Biebrzą.

Z PRZYKROŚCIĄ STWIERDZAM, ŻE W POLSCE PISZĄ O NAS DOBRZE



Zoologiczni antysemita

Jak ktoś trafnie powiedział, antysemityzm przed Zagładą Żydów był tylko głupotą, po niej – zbrodnią. Jeśli zaś wziąć pod uwagę, że Holocaust miał miejsce także na ziemiach polskich pod hitlerowską okupacją, w Polsce antysemityzm jest zbrodnią do szeszcianu.

Szkoda, że konfederaci o tym nie słyszeli. W swojej niesławnej „piątce” wyrazili nadzieję, że Polska będzie krajem bez Żydów. Grzegorz Braun po wielokroć epatował swoją wrogością wobec synów i córek Abrahama, mówiąc choćby, że nasz kraj jest „kondominium niemiecko-rosyjskim pod żydowskim zarządem powierniczym”.

Kiedy pod koniec czerwca br. prof. Jan Grabowski, współzałożyciel Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, dawał wykład o „micie powszechnej pomocy Żydom” i kulcie żołnierzy wyklętych, Braun wyrwał mu mikrofon i krzyczał: „Nie ma zgody na obrażanie Polaków!”.

Zachodni brunatni odrobili natomiast zadanie domowe. Nawet jeśli po cichu niektórzy z nich kochają Mussoliniego, a nawet Hitlera, to nigdy nie powiedzą tego publicznie. Są podli, ale nie tacy głupi jak ich polscy koledzy.

I tak szesć lat temu w ramach Alternatywy dla Niemiec (AfD) pojawiła się niewielka żydowska grupa wspierająca skrajną prawicę, nazywająca się mało odkrywczo: „Żydzi w AfD”. Twierdziła ona,

że pogłoski o antysemityzmie ich partii są zdecydowanie przesadzone, choć politycy AfD mają na swym koncie długą listę raczej wątpliwych wypowiedzi. Nie – nie negowali Holocaustu (za to by w Niemczech siedzieli), ale wciąż powtarzają, że czas – mówiąc PiS-em – skończyć z „polityką wstydu” i ciągłym kajaniem się za Zagładę.

Gdy Marine Le Pen w zeszłym roku starała się o prezydenturę, podkreślała, że jest osobą, która „potrafi najlepiej chronić społeczność żydowską” we Francji, broniąc jej przed „coraz liczniejszymi” aktami antysemityzmu.

Liderka postfaszystowskich Braci Włochów Giorgia Meloni, już jako premier Włoch, spotkała się z szefem Światowego Kongresu Żydów i liderami innych grup żydowskich. Wydała oświadczenie, że w trakcie spotkania „pojawiła się pełna zgoda co do potrzeby silnego i bardziej zdecydowanego wspólnego zaangażowania w walkę z każdą formą antysemityzmu, zjawiskiem niepokojąco rosnącym, w tym w sieci i sieciach społecznościowych”.

Nienawiść do elgiebetów

Nie od dziś wiadomo, że środowiska skrajnej prawicy generalnie – jak pokazują statystyki – są zdominowane przez młodych mężczyzn, którzy – jak by powiedział Stieg Larsson – nienawidzą kobiet. A przebywanie przez facetów głównie w swoim środowisku i stronięcie od kobiet rodzą podejrzenia co do tego, że także w łóżku wolą towarzystwo facetów.

Doskonale pokazuje to piosenka punkowej grupy Ye.stem „Polscy chłopcy”, opowiadająca o gościu, który ma do siebie żal, że chce „zabić gejów i obcych”, lecz „pociągają go chłopcy, tylko chłopcy, polscy chłopcy”. Przypomnijmy, że Krzysztof Bosak białdał, że z powodu gejów tak źle jest postrzegana prawdziwa męska przyjaźń. Przypadek? Nie sądzę...

Stąd już – jak w przypadku klechów katolickich – mały krok do homofobii. Tu oddajmy głos Korwin-Mikkemu, upowszechniającemu w mediach pojęcie „homos”. JKM nie pierdolił się w tańcu: obraża notorycznie Roberta Biedronia i Krzysztofa Śmiszka, zarzucając im... impotencję. O Annie Grodzkiej mówi, że dostała się do sejmu wyłącznie dlatego, że zmieniła płeć.

Tymczasem Marine Le Pen ciepło się wypowiadała w swych kampaniach prezydenckich (2017 i 2022 r.) o francuskiej społeczności LGBTQ+. I podkreślała, że ona jest w stanie obronić elgiebety przed muzułmańskimi fanatykami, którzy ich jawnie nienawidzą. Dość daleko odeszła od poglądów ojca, który homoseksualizm określił wprost „anomaliją biologiczną”.

AFD, jakkolwiek sprzeciwia się małżeństwu jedнопłciowym i adopcji dzieci przez pary homoseksualne, nie ma jednak nic przeciwko wstąpieniu w jej szeregi osób, które nie są hetero. Polityk AfD i lider Alternatywnych Homoseksualistów Alexander Tassis (syn greckiego imigranta) powiedział kilka lat temu niemieckiemu Deutsche Welle, że jego partia opowiada się za „klasycznym modelem rodziny”. Jego zdaniem rodziny powinny przekazywać dzieciom „nowoczesne wartości”, w tym „niezawodność i odpowiedzialność za siebie nawzajem i za społeczeństwo”, a – wedle deklaracji gejów prawaków – „homoseksualne związki partnerskie całkowicie podziwiają te wartości”.

Gospodarka, głupcze!

Bill Clinton w swej zwycięskiej kampanii prezydenckiej sprzed ponad 30 lat szermował hasłem: „Gospodarka, głupcze!”. Gospodarka, wedle „zabobionych” konfederatów, to ich silny punkt. Za program gospodarczy wszak chwalił ich sam guru neoliberalistów Leszek Balcerowicz. A rzekomy „program” Konfederacji to kilka głupich, ale miło dla niektórych brzmiałych sloganów, powtarzanych jak zapętlona w odtwarzacz CD piosenka.

Kiedy pytają zręcznego biznesmena Mentzena o konkrety, mówi, że żartował. I że każdy mądry – czyli jego fan i fanka – wie, że żartował i nie należy jego hasła traktować serio. Więc chyba nie mówił poważnie, gdy jeszcze w zeszłym roku w duchu Korwin-Mikkego twierdził, że – jak u Kononowicza przed laty – gdy dojdzie do władzy, to nie będzie niczego: zerowy PIT, CIT i docelowo VAT, dobrowolny ZUS i konkurencja dla NFZ. Będzie „wolność gospodarcza” i „zero regulacji”.

Kraju, gdzie by wprowadzono zasady, o których mówi Mentzen, nie było, nie ma i nigdy nie będzie. Bo już od czasów pradawnych o sile państwa zwykle decydowało, ile może wyciągnąć kasy z podatków.

Pieniądz nie śmierdzi, tylko ładnie pachnie – jak podobno mawiali starożytni Rzymianie, gdy opodatkowano publiczne toalety. Konfederacja by po prostu, jak mawiają korwiniści, zaorala państwo.

Co ciekawe, europejscy pravicowi populiści są dość podzieleni, jeśli idzie o kwestie gospodarcze. Ale nikt z nich nie drwi z wyborców i nie mami ich wizją rajy bez podatków – osobistych, pośrednich czy korporacyjnych.



Dlatego Meloni nie miała problemu z opodatkowaniem nadzwyczajnych zysków koncernów sektora energetycznego, które obłowiły się dzięki zwyczajnie cen ropy i gazu – zawsze to 2,5 mld euro w kasie państwa. Spróbowała zmierzyć się z – jak napisał biznesowy serwis Bloomberg – bizantyjskim systemem podatkowym Włoch. Oczywiście zmiany podatkowe będą zapewne głównie służyć bogatym, ale mają też ukłócić uchylanie się od podatków, które – według oficjalnych szacunków – sięga ok. 90 mld euro rocznie. Niektóre firmy boją się, że wiele z 600 (!) możliwych kosztów przedsiębiorstw, które obniżyły podatki, zostanie zlikwidowanych.

Liderka francuskich nacjonalistów znana jest z tego, że gospodarka niezbyt ją kręci. Za to kręci ona sama, a to chcąc wyprowadzić Francję ze strefy euro, a to chcąc obniżyć prawie czterokrotnie VAT na produkty energetyczne (np. paliwa), a to obiecując wyższe wydatki, włącznie z dodatkowymi 20 mld euro na służbę zdrowia. Jedyne, co jest jasne w programie Le Pen, to że pierwszeństwo w każdej sferze będą mieli rodowici Francuzi – czy to jeśli idzie o pracę, mieszkanie czy świadczenia socjalne.

Gwoli ścisłości, Margaret Thatcher, guru populistycznej prawicy na całym świecie, zasłynęła m.in. dwoma zgrabnymi sloganami: „Społeczeństwo nie istnieje, są tylko pojedynczy mężczyźni i kobiety oraz rodziny”, a także: „Gospodarka to narzędzie, ale celem jest zmiana duszy”.

Rodzi się zatem pytanie, jaka jest dusza konfederacka i jej wymarzony świat, a raczej Polska, bo to grupa wsobna i ksobna, zaścianek i prowincjonalizm wynosząca do rangi cnoty.

Zatęsknimy za kacystem?

Rację ma autor książki „Chłopcy. Idą po Polskę” Marcin Kącki, który w niedawnym wywiadzie powiedział, że nasz kraj pod rządami Konfederacji to byłaby „wolność dla obrotnych mężczyzn i śmierć frajerom, czyli – według nich – ludziom zubożałym, nieradzącym sobie, wymagającym wsparcia państwa. To także koszmar kobiet i wszelkich mniejszości, szczególnie osób trans. Rządy Konfederacji to byłby czas odwetu”.

I trafnie zauważył on, że dziś skrajna prawica woli zapomnieć o swych pomysłach typu ustawa karząca kobiety 10 latami więzienia za skrobankę czy legalizacja bicia dzieci (ciekawe, czy tylko swoich, czy też obcych?).

Nawet w przypadku skrajnej prawicy Polska jawi się jako przaśna, zacošana i kuriozalna. Nawet najdroższy garnitur nie robi z Mentzena polityka europejskiego, skoro z drogiej butów wystaje mu swojska słoma, a do ich podeszwy przylepiło się brunatne gówno i pomysły rodem z kreskówek.

KATARZYNA KOENIG

Kto naprawdę jebie PiS

Próbuję nałożyć sankcje na państwo.

Państwo PiS ma w dupie praworządność. Bo jak inaczej mogłoby zrobić Ziobrę ministrem sprawiedliwości i trzymać go na tej posadzce?

Państwo PiS ma w dupie prawa kobiet, każąc im obowiązkowo rodzić potworki.

Państwo PiS ma w dupie obywatela, dofinansowując za jego pieniądze banki, deweloperów i zagranicznych producentów broni.

No i jeszcze państwo PiS wymyśliło takie ceny biletów na Wawel, że normalnie zarabiającej rodzinie, nawet dostającej 500+, nie wpadnie do głowy pokazanie dzieciom pereł renesansu.

Na tak strasznie zachowujące się państwa cywilizowany świat nakłada sankcje. Mają one zmusić nieludzkie rządy do robienia tego, co cywilizowany świat uznaje za dobre. Najczęściej stosuje się kary finansowe. Odmawia się złym państwom tego, co może przynosić im dochody przeznaczane na to, żeby jeszcze bardziej gnębić zwy-

łych ludzi. W ramach sankcji nie handluje się z należącymi do takich państw firmami, a nawet uniemożliwia kontakty przedstawicielom państw niefajnych.

Ja ich urządzę

Na państwo PiS, poza niewypłaceniem kasy na KPO, żadnych sankcji nie nałożono. Postanowiłem ten błąd naprawić i zniszczyć nieludzki system poprzez nałożenie nań własnych najdalej idących sankcji ekonomicznych. Najprościej było nałożyć sankcje personalne. Nie zapraszam więc do siebie nikogo z rządu. Prezesa Obajtka też. Ten pakiet obostrzeń był o tyle prosty do wykonania, że wcześniej też ich nie zapraszałem.

W ramach drugiego pakietu sankcji założyłem, że uderzę przede wszystkim w dochody państwa mającego mnie po kilkakroć w dupie. Najprościej jest to uczynić, nie płacąc podatków.

Sławek, nie pij tyle piwa i nie pierdol, mów, jak będzie.

PiS, nawet jeśli wygra, to samodzielnie rządu nie utworzy. Mogłby go utworzyć jedynie z Konfederacją. Dzisiaj obie strony zaprzeczają, że to realne. Choć PiS zaprzecza zdecydowanie mniej. Kaczyński już wchodził w koalicję z LPR, Samoobroną i tkwi w koalicji z Suwerenną Polską, a Ziobry wszak nie trawi. Jak będzie po wyborach, nie wiadomo. Może być różnie.

Jeśli PiS miałby wygrać wybory i tworzyć rząd, to jednak byłoby dobrze, aby wszedł w koalicję z Konfederacją. Pozwoliłoby to skompromitować do końca tych pokurwienców. Jednych i drugich. A oto, kto może wejść do przyszłego koalicyjnego rządu i jaką tekę objąć. Trochę pofantazjujmy. A są same smakowitości.

Sławomir Mentzen – wicepremier, minister finansów. Człowiek wydmuszka, niemający w gruncie rzeczy nic do powiedzenia i zapropowania.

Prezes partii Nowa Nadzieja, którą przejął po Januszu Korwin-Mikkem. Zawodowo przedsiębiorca i doradca podatkowy. Zawzięty i wzięty tiktoker — obserwuje go prawie 800 tys. osób. Prowadził kampanię „Piwo z Mentzenem”, podczas której zachęcał tysiące młodych ludzi do picia piwa. Onegdaj zapowiadał opublikowanie 100 ustaw Mentzena, które miały być gotowymi aktami prawnymi do złożenia w sejmie, jednak nikt ich nigdy nie widział. Jedną z nich miała być ustawa o zawieraniu nierozdzielnych małżeństw, a inną o prawie rodziców do stosowania wobec dzieci „lekkich kar cielesnych, które nie powodują uszczerbku na zdrowiu i nadmiernego cierpienia”. Powoływał się przy tym na „zakorzenienie w kulturze polskiej”. W swoim czasie ogłosił Piątkę Konfederacji: „Nie chcemy Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków z Unii Europejskiej”. Potem się z tego wycofał, mówiąc, że żartuje. Jeszcze potem jego program brzmiał: „Niskie i proste podatki oraz dom, grill, trawa, dwa samochody i wakacje dla każdego pracującego Polaka”. Co Mentzen rozumie przez

proste i niskie podatki, wyjaśnił w mediach społecznościowych, parafrazując cytaty z filmu „Czas apokalipsy” Coppoli: „Czujesz to? To Malta, synu. Nic na świecie tak nie pachnie. Uwielbiam zapach niepłaconych podatków o poranku. Raz nasi zakładali tu jedną spółkę przez dwanaście godzin. Kiedy było po wszystkim, nie zapłaciliśmy ani jednego euro podatku”.

W koalicyjnym rządzie PiS – Konfederacja w gruncie rzeczy Mentzen byłby nic nieznającym figurantem. Jego pomysły groziłyby bowiem natychmiastowym finansowym paraliżem państwa.

Grzegorz Braun – minister kultury i dziedzictwa narodowego. Postać z jednej strony barwna, z drugiej – skrajnie żalosna. Można by powiedzieć, że najbardziej kuriozalny minister w polskim rządzie po II wojnie światowej. Niektórzy rzekliby nawet, że to przypadek psychiatryczny.

Z zawodu scenarzysta i reżyser filmów dokumentalnych. Założyciel i lider wchodzącej w skład Konfederacji partii Korona (pełna nazwa to Konfederacja Korony Polskiej). Zwolennik monarchii dziedzicznej. A także batożenia za stosunki homoseksualne, choć trzeba przyznać, że kamieniowania nie popiera. W całości popiera tradycyjną naukę

Kościola katolickiego w sprawach moralnych – jest całkowicie przeciwko aborcji, in vitro, zwolennik kary śmierci. Polska to dla niego „kondominium rosyjsko-niemieckie pod żydowskim zarządem powierniczym”. Swoje wszelkie wystąpienia zaczyna od sformułowania „szczęść Boże”. Samo wymienienie jego kuriozalnych wystąpień zajęłoby sporo miejsca. Wiadomo jedno, że gdy pojawia się w jakimkolwiek miejscu Braun, pojawia się rozchwanie i szaleństwo. Trudno właściwie do końca wywnioskować, czy to, co robi i mówi, to celowe prowokacje, mające wzbudzić zainteresowanie, czy może ma on rzeczywiście coś nie halo z głową.

Powierzenie mu stanowiska ministerialnego w ramach parytetów koalicyjnych PiS i Konfederacji oraz parytetów w samej Konfederacji to kompletne ośmieszenie państwa. PiS jednak uważa, że kultura jest mniej ważna niż cokolwiek innego, więc niech Braun ma kulturę. Niewątpliwie nie jest on osobą, którą można sterować z zewnątrz, ani osobą, która na stanowisku „ochłonie”. Będzie jazda bez trzymanki. Największy rollercoaster w Energylandii to pikus przy Braunie.

Krzysztof Bosak – minister edukacji. Wbrew pozorom najrozsądniejszy człowiek w całym tym kuriozalnym towarzystwie. Za to jeden z nielicznych chyba na świecie ministrów edukacji bez wyższego wykształcenia. Zresztą po Czarnku, który był profesorem, to i tak nie ma znaczenia. Trudno wyobrazić sobie gorszego ministra edukacji.

Członek Ruchu Narodowego z największym doświadczeniem parlamentarnym. W latach 2005–2007 zasiadał w sejmie jako poseł z listy partii Romana Giertycha Liga Polskich Rodzin. W tamtych latach także prezes Młodzieży Wszechpolskiej. W młodości trenował akrobatykę sportową. Studiował cztery kierunki: architekturę, dziennikarstwo, ekonomię i filozofię. Żadnego nie ukończył. Zwolennik tezy, że „homoseksualizm może być nabyty”, a w związkach jednopłciowych częściej niż w różnopłciowych dochodzi do molestowania dzieci. Prywatnie mąż prawniczki i analityczki Ordo Iuris. Ponieważ ma wygląd nastolatka, traktowany jest przez wszystkich jak nastolatek. Gdyby usiadł w ławce w 4 klasie liceum, pewnie byłby nie do odróżnienia od innych uczniów.

PiS zezwoli mu na eksperymenty w szkolnictwie, ponieważ podobnie jak kulturę, PiS szkoły



Rys. MARCIN CHUDZIK

ma w dupie. Jednak chaosu w szkołach Bosak nie zwiększy, bo już jest taki, że trudno o większy.

Konrad Berkowicz – minister cyfryzacji. Bardzo ambitny, ale kto w Konfie nie jest ambitny? Musiał się zadowolić miłąkciem bez znaczenia. Choć przynajmniej cokolwiek się na tym zna.

Wiceprezes partii Nowa Nadzieja. Ma doświadczenie informatyczne, ponieważ studiował informatykę, choć jej nie ukończył. Ma za to licencjat z filozofii. Pracował w kilku międzynarodowych korporacjach informatycznych. W przestrzeni publicznej kopiuje styl swojego mistrza Korwin-Mikkiego. Chce być jak Janusz. Zasłynął z kilku filipik, m.in. takiej: „Jeżeli rząd powinien zajmować się problemem bezrobocia, czyli sytuacją, w której jakiś człowiek nie ma pracy, to dlaczego nie miałyby się zajmować problemem bezkobiecia, czyli sytuacją, w której jakiś mężczyzna nie ma kobiety?”. Kilka lat temu wyciekło do „Gazety Wyborczej” jego zdjęcie z młodości, gdzie stoi z uniesioną ręką w geście faszystowskiego salutu. Berkowicz tłumaczył to żartem z polskich faszystów.

PiS traktował go będzie jako kolesia, którego się woła do naprawy komputera.

W.K.

Przy dotychczasowej formie zatrudnienia to się nie udało. Pracodawca nie poszedł na to, żeby mi płacić pod stołem. Nie mógłby wtedy wliczyć forsy dla mnie w koszty, więc to on musiałby zapłacić podatek za siebie i za mnie.

Założenie własnego biznesu, z sankcyjnego punktu widzenia, było jeszcze gorsze. Trzeba by płacić podatki o wiele wyższe niż dotychczas.

Szarą strefą

Pozostało jedno: wejść w szarą strefę, a właściwie czarną, i zostać przestępcą. Broń można kupić na czarnym rynku, co wiązałoby się z niezapłaconiem państwu podatku VAT. Samochód do bandyterki należałoby ukraść, bo w przeciwnym przypadku państwo dostałoby kasę za kupno, przerejestrowanie, przeniesienie prawa własności i cholera wie co jeszcze. W takim ukradzionym autku powinien być pełny bak. Zakup paliwa na stacji wiązałby się wszak z zasilaniem państwa w szmalec z VAT, akcyzy, opłaty paliwowej plus jeszcze kilku innych źródeł szmalcu dla państwa PiS, z zyskiem Orlenu włącznie.

Jak już się ma broń i ukradzione auto z paliwem, to pozostaje pytanie: co dalej? A właściwie, jak państwo okradąć? Dzięki internetowi pieniędzy nie ma dziś nawet w oddziałach banków. Na stacjach państwowego Orlenu, w kasach PKP czy LOT-u też się płaci telefonem lub kartą. Napad mógłby przynieść jakieś grosze.

Może zatem handel narkotykami? Zysk szybki i pewny, gotówka nierejestrowana i nieopodatkowana. Z punktu widzenia sankcji ekonomicznych na państwo PiS dilerka wyglądała najlepiej.

Problem zacząłby się, gdy przyszłoby do korzystania z zarobionej w ten sposób kasy. Każda wiza w sklepie, nawet po jedzenie, to konieczność płacenia VAT. Żeby tam! Każde umówienie się z klientem przez komórkę to konieczność płacenia za nią, czyli i VAT również. Każda przejażdżka tramwajem lub autobusem też zasilą państwo PiS podatkami. Tak jak korzystanie z internetu czy na-

wet prądu do zasilania laptopa lub komórki. Światło, gaz, woda ciepła i zimna, węgiel do ogrzania, a nawet miejskie centralne ogrzewanie też generują państwu kasę.

W powszechnym mniemaniu jest jednak sposób, żeby się od tego odciąć. Trzeba rzucić to wszystko i przenieść się do lasu. Zamieszkać w ziemiance lub szałasie i żywić się tym, co daje natura. Można też stać się pustelnikiem miejskim – mieszkać w kanałach i odżywiać się zawartością śmietników. Obie opcje mają jednak – jak twierdzą znawcy tematu – do siebie to, że dłużej niż 2–3 lata w tak skrajnych warunkach bez konieczności kupienia czegokolwiek nie da się przeżyć.

W takiej sytuacji skierowane przeciw państwu PiS sankcje okazałyby się przeciwnie skuteczne i w przypadku jesiennej wygranej Zjednoczonej Prawicy jej kolejna kadencja trwałaby dłużej niż mój pustelniczy żywot.

Wallenrod znów nadaje

Ze wszystkich możliwych symulacji sankcyjnych wychodziło, że jeśli mieszka się w państwie PiS, nie da się go nie zasiląć finansowo. Pozostawało jedno wyjście: wyjechać do jakiegoś miłującego praworządność, kobiety i ludzkość kraju i tam mieszkać, spać, jeść i płacić podatki. Europa jednak odpadała. Bo nie tylko kraje UE, jak Szwajcaria i Norwegia, ale nawet Angole zrzucają się na wspólną kasę, której część wędruje potem do państwa PiS. Żeby zatem, nawet mieszkając za granicą, nie łamać własnych sankcji, należało wymyślić całkiem inny kraj. Wybór nie jest duży. Zostają Korea i Japonia oraz Kanada, Australia i Nowa Zelandia. Najgorsze jednak, że zamieszkać tam

na stałe nie jest łatwo. A prośbienie o azyl polityczny ze względu na bycie uchodźcą z państwa PiS nie przekona władz imigracyjnych tych krajów.

Wychodziłoby więc, że państwo PiS to jakiś Matrix i matnia w jednym. Gdyby jednak odrzucić wszystkie możliwe scenariusze, okaże się, że zostaje jeszcze jeden. Natchnął mnie na niego zaprzyjaźniony urzędnik skarbowy. Zauważył, że pewien pan, który od lat zarabiał rocznie ok. 50 tys. zł, cztery lata temu zapisał się do PiS i zaczął się udzielać. Posłużyło mu to i od ponad roku pan pracuje w jednej z podspółek Orlenu. Dzięki czemu w PIT mógł wpisać już nie 50, ale 400 tys. zł przychodu rocznie.

To było to! Najlepszym sposobem na uszczuplenie dochodów państwa PiS jest przyłączenie się do niego i zubożanie budżetu w o wiele większym stopniu niż poprzez jakieś gówniane oszukiwanie na podatkach. Dlatego

bohaterem każdego, kto chciałby wprowadzić sankcje ekonomiczne na państwo PiS, winien być Daniel Obajtek. Facet, który w minionym roku wydrenował budżet państwa PiS na co najmniej 1,4 mln zł

i najprawdopodobniej na kolejny milion za premie – również.

TADEUSZ JASIŃSKI

Kaczyński w butach Stalina

Degrengolada aparatu państwa bije za czasów PiS wszelkie rekordy.

Rzucając się w oczy cechą polityki polskiej po upadku PRL jest niski poziom klasy politycznej wszystkich odcieni, zarówno posolidarnościowych, jak i popeerelewskich. Ostatnie ośmiolecie, rządy Prawa i Sprawiedliwości, wręcz szokują pod tym względem. Perypetie z wyborami prezydenta w wersji kopertowej i normalnej ubawiły Polskę. Zdumiewał niski poziom legislacji, nowelizacje przed wejściem ustaw w życie itp. Ustawiczne podstawianie sobie nogi przez zwalczające się frakcje obozu rządzącego. Frakcja premiera robi, co może, aby załagodzić spór z Brukselą i dostać pieniądze, a rywale coraz to psują stosunki z Komisją Europejską, rozmyślnie lub mimochodem. Ręce opadają na widok notorycznego nieuctwa i lekceważenia ekspertyz.

Nieprzewidziane konsekwencje poselskiej niekompetencji i nieprzemyślanego ustawodawstwa stały się plagą naszego życia w czasie rządów Platformy Obywatelskiej i zwłaszcza PiS. Zdarzały się też lewicy, choć w jej przy-

padku można to tłumaczyć tak, że u władzy bywał trzeci czy czwarty jej kadrowy garnitur. Tego wytłumaczenia nie ma w przypadku partii posolidarnościowych – spodziewano się, że ich zasoby kadrowe będą liczniejsze i bogatsze kwalifikacyjnie. Nadzieje te zawiodły całkowicie.

Czas kompetencji

Porównanie jakości ekip rządzących Polską w poszczególnych okresach XX w. prowadzi do pesymistycznych refleksji. Najwyżej plasuje się okres międzywojenny, najniżej – tak zwana III Rzeczpospolita. Nawet bardzo pobieżny wgląd w szczegóły to potwierdza. Każda z polskich epok ustrojowych tego wieku miała u władzy swoich samouków, podobnie jak wiele innych krajów. Wincenty Witos – w czasach Austro-Węgier przywódca partii chłopskiej i członek sejmu galicyjskiego oraz wiedeńskiej Rady Panów. Władysław Gomułka – przywódca rządzącej partii, znakomity opozycjonista wobec stalinizmu. Lech Wałęsa – przywódca robotniczej rewolty 1980 r. i przemiany ustrojowej 1989 r.

Dwaj pierwsi pozostawili po sobie sporo dorobku piśmienniczego: Witos – pamiętnik „Moje życie”, Gomułka – dwutomowy napisany własnoręcznie „Pamiętnik”. Standard intelektualny taki jak kolejność historyczna.

Wymowna też jest gradacja kierownictwa polityki gospodarczej. Dwie postacie dominują w tej dziedzinie nad okresem międzywojennym: Władysław Grabski – nad rządami przedmowymi, i Eugeniusz Kwiatkowski – nad pomajowymi. Obaj wyróżniali się wykształceniem i kompetencjami. Pierwszy, kilkakrotny premier i minister finansów, wyprowadził Polskę z powojennej hiperinflacji i ustabilizował walutę na całe dwudziestolecie. Drugi przeprowadził przez trudne lata wielkiego kryzysu, zbudował Gdynię i Centralny Okręg Przemysłowy. Na politykę ekonomiczną Polski Ludowej wywarło znaczący wpływ dwóch światowej rangi uczonych: Michał Kalecki i Oskar Lange. Nie kierowali polityką państwa, ale tonowali ekstrawagancje polityków i wykształcili plejadę uczniów. W rezultacie polityka gospodarcza tego okresu, choć niewolna od niedostatków i słabości, wyróżniła się budzącym podziw Europy cudem odbudowy zniszczeń wojennych oraz opanowania ziem zachodnich. Obie te epoki zdecydowanie górowały kompetencjami i realizmem polityki gospodarczej nad chaotycznością i dyktantem III RP, od ryzykownej terapii szokowej Leszka Balcerowicza po demagogię populistyczną Adama Glapińskiego i Mateusza Morawieckiego. W III RP rozsądkiem i umiarem, być może nawet nadmiernym, wyróżniały się tylko lata rządów lewicy i jej ekonomistów, bardziej jednak skupionej na budowaniu własnej pozycji po upadku PRL niż na kształtowaniu oblicza Polski.

Czas politykowania

Zauważalny spadek kompetencji i poziomu rządów do zjawisko o zasięgu globalnym. Również w Stanach Zjednoczonych przed



Frys. OBYWATEL ANEK

końcem zimnej wojny prezydent o poglądach i cechach Donalda Trumpa byłby poza zasięgiem wyobraźni. Polska jednak pod tym względem znacznie wyprzedziła świat. Przyczyny tej degrengolady są złożone i wciąż słabo poznane.

Jedną z nich jest ewolucja samej demokracji spowodowana upowszechnieniem oświaty oraz dostępu do informacji. W rezultacie uczestnictwo w życiu politycznym stało się dostępne dla znacznie większej części populacji. 150 lat temu w Polsce 60 proc. ludności nie umiało czytać i pisać, pozostawało zatem poza życiem politycznym. Obecnie cała ludność jest piśmienna, a radio, telewizja i internet dostarczają jej podstawowej do uczestnictwa w polityce informacji. Politykowanie staje się powszechne, choć znacznie płytsze niż w epoce gazet. Innym czynnikiem sprzyjającym wynaturzaniu się demokracji jest skrócenie horyzontu politycznego programowania. W monarchiach ten czas mierzony był długością życia władcy. W demokratycznej republice – kadencją parlamentu. Współcześnie – kolejnymi sondażami.

W Polsce istotną rolę odgrywał też model polityki personalnej. Rządy w okresie międzywojennym, nawet w warunkach dyktatury Piłsudskiego, prowadziły politykę otwartą, wykorzystującą maksymalnie dostępne zasoby kadrowe narodu. Ta polityka nie uznawała czystek ani rozliczeń przeszłości. Panowała pełna tolerancja wobec zaszłości czasu zaborów. Dziś w kołach PiS są pretensje do Tadeusza Mazowieckiego o posłowanie do sejmu w PRL. Natomiast w pierwszym dziesięcioleciu po 1918 r. kilkunastu członków rządów, w tym dwóch premierów, miało w swoim życiorysie udział w zaborczym parlamencie. Witos w austriackim, Grabski w rosyjskiej Dumie. Nikt im tego nie wytykał. Piłsudski powołał do kierowanego przez siebie rządu nawet jednego „katoryniarza”. Tak nazywano tych wileńskich ziemian, którzy zgodzili się uczestniczyć w 1912 r. w odsłonięciu pomnika Katarzyny II w tym mieście. Odchodząc zaś z wojska w 1923 r., w sporządzonej dla prezydenta Wojciechowskiego charakterystyce wszystkich polskich generałów służby czynnej najwyżej ocenił wywodzących się z armii rosyjskiej, a najniżej – swoich z legionów. Trafnie przewidział, że Rydzowi-Śmigłemu talentu wystarczy na dowodzenie armią, ale na wodza naczelnego kwalifikacji nie ma.

Polska Ludowa, poza okresem stalinizmu, też prowadziła raczej tolerancyjną politykę personalną. W pierwszych jej latach w aparacie państwowym pracowało wielu przedwojennych urzędników. Wicepremier Kwiatkowski przez kilka lat był pełnomocnikiem rządu do spraw Wybrzeża. Połowa członków ostatniego rządu sanacyjnego nie została na emigracji, lecz wróciła do Polski. Prof. Wojciech Świątosławski, minister oświaty i bliski przyjaciel prezydenta Mościckiego, współtworzył Polską Akademię Nauk, a minister rolnictwa Juliusz Poniatowski doradzał w odpowiednim resorcie PRL. Współcześnie pisowska propaganda ustawicznie ściga tak zwane resortowe dzieci, tymczasem w Polsce Ludowej do najwyższego kręgu politycznej decyzji docierali bliscy krewni wysoko postawionych piśmudczyków. Przykłady: prof. Jerzy Wiatr, bratanek generała Józefa Wiatra, lub prof. Jarema Maciszewski, syn wybitnego legionisty

i wiceministra oświaty Władysława Seweryna Maciszewskiego.

Czas koterii

Polityka kadrowa obozu posolidarnościowego, a zwłaszcza PiS, jest rażąco koteryjna i sobkowska. Blokując dostęp do służby państwowej wszystkim poprzednikom, nie tylko z czasów Polski Ludowej, lecz też z poprzednich rządów samej III RP. Kolejne czystki lustracyjne i dekomunizacyjne przetrwała tylko część narodowego zasobu kadrowego, i to słabsza kwalifikacyjnie i moralnie. Ostatnio ruszyła kolejna, czwarta już chyba, faza lustracji pracowników państwowych i samorządowych urodzonych przed 1972 r. W wojsku odesłano w stan spoczynku nie tylko wszystkich oficerów, którzy ukończyli radzieckie – skądinąd świetne – uczelnie wojskowe, ale także tych, którzy w ogóle służyli za poprzednich niepisowskich rządów. Taki typ ustawicznej czystki w korpusie dowódczym był jedną z przyczyn dramatycznych klęsk Armii Czerwonej w 1941 r. W obliczu tych klęsk rozpaczyliwie przywracano do dowodzenia niedobitki usuniętej kadry. Najwybitniejszego radzieckiego dowódcę tej wojny, późniejszego marszałka Konstantego Rokossowskiego, przywrócono na stanowisko dowódcy korpusu wprost z więzienia. Anegdota przytacza następujący dialog Stalina z Rokossowskim z okazji mianowania go dowódcą świeżo zorganizowanej w obronie Moskwy armii pancerniej:

„Rokossowski: – Towarzyszu Stalin, ja przez ostatnie lata nie miałem nic wspólnego z bronią pancerną.

Stalin: – To czym się zajmowaliście?

Rokossowski: – Wyrębem tajgi na Syberii.

Stalin: – Też zajęcie sobie znaleźliście na te czasy!”

Ten szczególny rodzaj politycznej zachłanności, który każe eliminować wszystkich nie swoich i zastępować ich miernymi, ale wiernymi, jest dla funkcjonowania państwa zgubny. Ci wierni w każdym kryzysie pierwsi zdradzą, a wcześniej jeszcze skompromitują.

W doświadczeniu polskim taką sobkowską politykę personalnego formowania aparatów państwowych na dużą skalę wprowadziły dopiero partie posolidarnościowe, a w wymiarze wręcz karykaturalnym – PiS.

Zaczynało się od lustracji i dekomunizacji, a kończy na zawłaszczaniu całego państwa przez jedną partię. Miał rację profesor Andrzej Romanowski, kiedy ostrzegał w tytule swojej książki: „Antykomunizm zgubą Polski!”. Od korekty tej polityki powinna się zatem rozpocząć naprawa państwa. Niestety, nie widać, aby opozycja, a zwłaszcza Platforma Obywatelska i jej przywódca, była tego świadoma.

M.Z.



Najpierw o nieporadności językowej: politycy wszystkich opcji politycznych popełniają błąd, mówiąc (częściej) i pisząc (rzadziej, bo oni w ogóle rzadko piszą), że biorą udział lub uczestniczą w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Podobnie uczestniczą w komisji sejmowej lub senackiej. Uwaga, tłumoki! Wziąć udział można w posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Uczestniczyć można w posiedzeniu komisji sejmowej. Posiedzeniu, *comprende?*

Exemplum: Marcin Przydacz, do niedawna wiceminister spraw zagranicznych, od niedawna szef Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta, powiedział w telewizji Polsat: „Jeżeli Donald Tusk zostanie posłem, możliwe, że w przyszłości jego zaproszenie na kolejne Rady Bezpieczeństwa Narodowego będzie rozważane”. To odpowiedź na pytanie dziennikarza, dlaczego prezydent nie zaprasza lidera Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska na posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego, skoro Szymona Hołownię, który nie jest posłem, zapraszał.

Teraz o nieporadności politycznej wspomnianego Przydacza. Na to samo pytanie o udział Tuska w posiedzeniach RBN Przydacz odparł: „Przy każdej Radzie Bezpieczeństwa Narodowego wraca ta dyskusja. Opozycja koncentruje się wokół własnego lidera, zamiast skupić się na sprawach ważnych dla Polski. Prezydent zaprasza szefów klubów parlamentarnych. O ile mi wiadomo, Donald Tusk nie jest nawet parlamentarzystą. Równie dobrze prezydent mógłby zaprosić na spotkanie Angelę Merkel”.

Jakim bałwanem trzeba być, żeby skupiając się na sprawach ważnych dla Polski, nie odróżniać Tuska od Merkel? Merkel to ta w spódniczce, panie ministrze.

Prawdziwa komuna to my!

Koniec z czarnym piarem dla PRL.



Dla uczczenia Narodowego Święta Odrodzenia Polski apeluję do Lewicy: Towarzysze, porozmawiajmy o PRL! Żeby zacytować klasyka: jeżeli nie my, to kto; jeżeli nie teraz, to kiedy?

Nadzieja w Chierowskim

Oczywiście trudno nie zauważyć tej brutalnej prawdy, że dawnych towarzyszy – najwierniejszy elektorat SLD – eliminuje biologia. 34 lata po upadku systemu nie da się już wygrać wyborów – tak jak udało się to w 1993 i 2001 r. – metodą kwestionowania nowego ustroju i jego wprowadzający, z niewyraźną wprost sugestią, że wybierając lewicę, wrócimy trochę do PRL. Jest też coraz mniej ludzi, którzy czuli się związani z Polską Ludową i którzy byli lewicy wdzięczni za obronę ich życiorysów (niezależnie od jakości tej obrony).

Jednak po pierwsze tacy ludzie ciągle są i jest to elektorat, na który lewica zawsze może liczyć, jeśli tylko nie obrazi go niezrozumiałymi nominacjami w stylu Magdaleny Ogórek. Po drugie zaś wśród tych, którzy PRL-u nie pamiętają, staje się on dziwnie seksowny. Powraca moda na doskonały peerelowski design – stare meble, takie jak fotel Chierowskiego, osiągają zawrotne ceny. Powstają „muzea PRL” i marki produkujące ubrania i gadżety w stylu Polski Ludowej: „Pan tu nie stał”, czy „Spod lady”. Karierę zrobiła gra planszowa „Kolejka”. „Zupa nic” – nostalgiczny film Kingi Dębskiej o peerelowskim dzieciństwie – zaliczyła najlepsze otwarcie wśród polskich filmów w 2021 r.

Antykomuniści miękną

Mało tego: dystans czasowy daje szansę na sensowniejszą dyskusję. W maju w „Rzeczpospolitej” ukazał się tekst Pawła Łepkowskiego zatytułowany „Epoka pierwszych sekretarzy”, w którym znalazły się takie stwierdzenia jak: „Polska i Warszawa zrodziły się na nowo z popiołów i ruin”, „dokonano olbrzymiego wysiłku industrializacji kraju, elektryfikacji wsi, budowy nowych osiedli mieszkaniowych, infrastruktury społecznej”, „powstawały liczne nowoczesne szkoły, przychodnie i szpitale, ośrodki kultury i wielkie obiekty sportowe”... „Byłoby zwykłą nieuczciwością pominąć ogromny wysiłek tych 41 lat i wielkie zasługi pod tym względem PZPR i jej pierwszych sekretarzy. A piszę to jako zadeklarowany antykomunista” – podsumował wylizankę osiągnięć PRL autor.

Niedawno byłem na zorganizowanej przez ZNP, Stowarzyszenie Pokolenia, fundację Amicus Europae i Arystoteles oraz Centrum Daszyńskiego konferencji zatytułowanej „Społeczeństwo polskiej po II wojnie światowej”. Było to wydarzenie jednocześnie interesujące intelektualnie i w jakiś sposób krzepiące. Krzysztof Janik, który otwierał

konferencję, cytując nie bez zadziwienia fragmenty tekstu Łepkowskiego, poczynił optymistyczne spostrzeżenie, że idzie nowe w myśleniu o Polsce Ludowej i lewica absolutnie powinna wziąć w tym nowym udział. Zgodził się z nim Włodzisław Czarasty, który dodał samokrytyczną uwagę, że lewica i on osobiście jako wieloletni członek KRRiTV mają „bardzo słabe dokonania”, jeśli chodzi o walkę o uczciwą opowieść o PRL. Nie sposób się nie zgodzić. Ale jest to błąd, który można próbować naprawiać.

Zapoznana rewolucja i sushi

Prof. Andrzej Leder z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, autor kultowej „Prześnionej rewolucji”, mówił o tym, do jakiego stopnia „zapoznanie rewolucji”, która odbyła się w Polsce w latach 1939–1956, uniemożliwia uzyskanie przez tzw. klasę średnią rozsądnej samoświadomości i stanie się poważnym podmiotem politycznym. Wpycha ją w rojenia o szlacheckich korzeniach i dworach z gazonami bądź w odloty ku kosmopolitycznym rytuałom, których symbolem jest zawrotna kariera sushi barów, podczas gdy prawda jest taka, że doskonała większość dzisiejszego polskiego mieszczaństwa to potomkowie beneficjentów Holokaustu i brutalnej rozprawy z elitami II RP, przeprowadzonej przez powojenne władze.

Fakt, że Niemcy wymordowali Żydów, a komuniści pogonili jaśnie panów, umożliwił awans społeczny ludności folwarcznej, narodziny nowego mieszczaństwa. Żydzi stanowili większość ludności miejskiej II RP, a kiedy zniknęli, ich domy, a także warsztaty, hurtownie, gorzelnie, tartaki zostały szybko zajęte przez Polaków,

którzy wszakże nie chcą pamiętać źródeł swojej prosperity.

Komuna skończyła średniowiecze

Przedwojenne polskie społeczeństwa żyło – twierdzi Leder – w „przedłużonym średniowieczu” i dopiero brutalne przeoranie przedwojennej struktury społecznej pozwoliło na to, aby miliony ludzi zaczęły proces tworzenia nowej mentalności. Do tego doszła utrata wschodnich terenów II Rzeczypospolitej, będących matczynym tłem, którzy „mieli historię”, co obaliło ich pozycję „strażników mentalności”, depozytariuszy tradycyjnego myślenia o narodzie i stosunkach społecznych. Główna teza jest taka, że dzisiejsza dominująca w Polsce klasa średnia nie chce pamiętać o źródłach swojego awansu, albowiem ma – grupowo – nieczyste sumienie, gdyż jej wzo-



gacenie zaczęło się od krzywdy poprzednich klas dominujących: wywodzących się ze szlachty elit i żydowskiej klasy mieszczańskiej.

Półowa tych zmian – której jądrem była reforma rolna, ale także wygnanie byłych dziedziców z ich dawnych dworów, co pozwoliło na odrzucenie tego późnośredniowiecznego imaginarijnego na rzecz budowy nowoczesniejszego społeczeństwa – to przy całej brutalności i okrucieństwie tego procesu wielka zasługa Polski Ludowej. I lewica powinna – to już nie jest teza Ledera, tylko moja – znaleźć język mówienia o powojennej rewolucji inny niż ten obowiązujący w „Trybunie Ludu”, ale też inny niż używany przez konserwatywną prawicę lament nad upadkiem wspaniałego świata, który wspaniały był tylko dla wybranych.

Pamiętniki przypominają

Dr Magda Szcześniak z Instytutu Kultury Polskiej UW, autorka mającej ukazać się w sierpniu książki „Poruszeni. Awans i emocje w socjalistycznej Polsce”, zwraca uwagę, że socjalistyczny awans społeczny miał zgoła inny charakter niż ten



promowany przez kapitalizm, ujęty w hasło „od pacybuta do milionera”: nie chodziło o awans jednostki, będący efektem jej wyjątkowych wysiłków, ale o „mobilność społeczną mas”. Chłopi i robotnicy mieli awansować jako klasa, proces ten był inicjowany ogólnie przez państwo, tworzące szkoły wszelkich poziomów, budujące system sprzyjający mobilności. I awans ten dotyczył zarówno „wychodźców” ze wsi, przenoszących się do miast, zdobywających wykształcenie (także średnie, które było poza zasięgiem ich przed-

wojennych przodków), awansujących w swoich miejscach pracy, jak i ludności, która pozostała na wsi. Ta druga była beneficjentem reformy rolnej, ale także modernizacji życia – przede wszystkim elektryfikacji wsi – a także mechanizacji i unowocześnienia rolnictwa; to awans opisywany terminem „od chłopca do rolnika”.

Dr Szcześniak napisała swoją książkę na podstawie niezwykle bogatego, acz powszechnie lekceważonego źródła, jakim były pamiętniki nadsyłane na różne konkursy. Od lat 60. w Polsce ogłoszono 1500 konkursów pamiętnikarskich, co przyniosło w sumie około 500 tys. pamiętników zwykłych obywateli, doprowadzając do swoistej egalitaryzacji tego gatunku, wcześniej kojarzonego głównie z przedstawicielami klas wyższych, uznających swoje losy za warte zapisania. „Pamiętniki opowiadały o awansie, ale też były jego przejawem” – mówi Szcześniak.

Nylonowa kurtyna

Dr Agnieszka Mrozik z Instytutu Badań Literackich PAN, autorka książki „Architektki PRL-u. Komunistki, literatura i emancypacja kobiet w powojennej Polsce”, zwraca uwagę, że powojenna emancypacja kobiet była częścią socjalistycznej modernizacji społeczeństwa. Walka z nierównościami płciowymi np. w dostępie do edukacji była uważana za równie ważną jak walka z podziałami klasowymi. To Polska Ludowa programowo posyłała kobiety na uczelnie techniczne i medyczne, walczyła z mitem „pana inżyniera” i „pana doktora”. Peerelowska propaganda zachęcała także kobiety z klasy robotniczej do pracy w tradycyjnie męskich zawodach. „Kiedy zobaczyłam plakat z dziewczyną z młotkiem i piłą, taką zdecydowaną i pewną siebie, zaczęłam sobie wyobrażać, że to ja” – wspominała Anna Walenty-nowicz. PRL widziała nierówności płciowe jako efekt nierówności w ogóle, stąd w programowe działanie na rzecz zmian sytuacji klasy ludowej (takie jak punkty za pochodzenie) wpisane zostały np. kwoty kobiece w radach zakładowych.

Co więcej, działaczki partyjne i społeczne socjalistycznej Polski odgrywały też ważną rolę – o czym dziś kompletnie nikt nie pamięta – na arenie międzynarodowej, w ruchu pokojowym czy szerokim froncie feministycznym, upominając się o prawa kobiet na forum UNESCO, inicjując np. zapisy dotyczące równego dostępu dziewczyn do edukacji czy walcząc z barbarzyńską praktyką obrzezania kobiet. Zofia Wasilkowska, minister sprawiedliwości w latach 1956–1957 (pierwsza w historii kobieta w składzie polskiego rządu), była jednym z czołowych głosów w ONZ na rzecz praw kobiet i rdzennej ludności w koloniach. W Polsce Ludowej organizowano bardzo wiele przedsięwzięć międzynarodowych: była miejscem ważnych spotkań polityków, działaczy, intelektualistów z całego świata, co skłania dr Mrozik do konstatacji, iż żelazna kurtyna była w gruncie rzeczy porowata lub zgoła nylonowa...

Byłoby nie od rzeczy skorzystać z tej wiedzy i mądrości przy budowie naszej lewicowej polityki historycznej. „SLD jest już nieboszczykiem, Lewica ledwie dycha, a prawdziwa komuna to dziś Platforma Obywatelska” – ogłosił ostatnio Jarosław Kaczyński. Pokażmy mu, że się myli. Zawalcmy o dumny tytuł „prawdziwej komuny”. Kto, jeśli nie my?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Kogo podnieca Niderlandów?

NIE 29/2023

Sołtysi na pułkowników

Większość bitew w historii świata rozegrała się w lipcu. Trzeba było zdążyć przed żniwami.

Ludzie dzielą się zasadniczo na rolników i rycerzy. Pozostali od zawsze pełnili funkcje usługowe wobec jednych lub drugich. Rolnicy dbają o nasze życie. Rycerze zabiegają o naszą śmierć. Inteligentnie rzecz traktując, ci, którzy zabiegają o nasze życie, powinni cieszyć się większym poważaniem. Czy widzieliście kiedyś pomnik wielkiego rolnika, latyfundysty, herosa hodowli trzody chlewnej, rekordzisty w uprawie kukurydzy, wirtuoza wień, mistrza świata w powożeniu ciągnikiem rolniczym z przyczepą dwuosiową? Nie! Rolnikom nie poświęca się pieśni. Nie ma festiwalu piosenki rolniczej, a wojskowej jest. Przeżywa się ich pogardliwie chłopami. Rączę kombajny, przy których użyciu czynią dla człowieczeństwa tyle dobrego, nie bywają przedmiotem kultu jak, dajmy na to, czołgi T-34.

Estymą darzymy natomiast szable, rapier, fuzję i armaty. Nigdy nie zachwycaliśmy się w tym samym stopniu kosami, grabiami i młockarniami. Mundury i czaka morderców wzbudzają w nas niezrozumiałe uwielbienie. Kufajki i gumofilce żywicieli wywołują śmiech i odrazę. Odnaczamy zasług na polach chwały. Pogardzamy bohaterami pól rzepaku.

To jest niesprawiedliwość, przeciw której ni-niejszym występuję. Mówię, jak w tytule tej gazety NIE, nie i jeszcze raz NIE!

Armia i agrobiznes

Rolników ubywa. Po pierwszej wojnie światowej w odrodzonej Polsce wyżywieniem społeczeństwa zajmowało się 72 proc. populacji. Obecnie z pracy na roli żyje 8 proc. Ci, którzy całkowicie zaspakajają nasze potrzeby kulinarne, to jakieś 1 mln 300 tys. ludzi. W minionym roku wytworzyli żywności za 119,7 mld zł. Zdaniem GUS posiadają oni 1 mln 450 tys. hektarów. To ciekawe, bo oznacza, że każdy rolnik ma więcej niż jeden. Budżet Ministerstwa Rolnictwa wynosi ok. 60 mld zł (większość idzie na dotacje). Księgowa wartość produkcji rolniczej wynosi zatem ok. 60 mld.

Jeżeli teraz chodzi o armię, jak nazywamy współcześnie stan rycerski, liczy 170 tys. Powiększa się ostatnimi czasy. Wartość produkcji 0 (zero) mld zł. Utrzymanie armii kosztuje w tym roku 134 mld. To jest taka dotacja do działalności wojskowej jak dla rolników, z tą różnicą, że nie wiadomo dokładnie, co oni z tym robią i robili przez ostatnie 20 lat. Mamy około 2,5 tys. wozów bojowych. Z tego 80 proc. nie znajduje się w tak zwanej gotowości bojowej. Marynarki nie mamy. Liczba samolotów uderzeniowych jest pomijalnie mała. Gdyby nawet przyjąć, że wszystkie te nasze czołgi i transportery ruszyłyby z miejsca, wychodzi, że każdy musi zabrać po 50 ludzi na front. No niewykonalne. Amfibie to nie autobusy. Czym zatem zajmowało się wojsko w minionych dwóch dekadach? A... to jest wielka wojskowa tajemnica, która, gdyby ją odkryć, zawierałaby to samo co kancelaria tajna Kopalni Bogdanka. Nie ma tam nic.



Rys. MARCIN CHUDZIK

Zawodowe totalitarne organizacje wojskowe nie zapewniają ani bezpieczeństwa w przypadku najazdu, ani nie są gwarantem pokoju wolnorynkowych społeczeństw. W gruncie rzeczy pełnią bliżej nieokreślone funkcje, sprowadzające się do konsumpcji dochodów narodowych.

Początek degrengolady sięga słusznych postdrugowojennych idei, aby armia stała się samodzielną formacją społeczną, składającą się z fachowców ochotników. To była piękna koncepcja mająca gwarantować pokój. Zakładała cywilną zwierzchność nad wojskiem oraz stwarzała moralnie klarowną sytuację. Mordercami będą tylko ci, którzy chcą mordować takich samych jak oni morderców.

Ten model się nie sprawdza. Armia bez wojny głupieje. Na wojnie bojownicy o mentalności urzędników też nie okazują się zbyt skuteczni. Większość żołnierzy amerykańskich, robiących porządek w różnych miejscach świata, jak wynika z badań, była gotowa zabijać obcych z najniższych pobudek. Dla pieniędzy (żołdu). Patriotyzm, amerykańskie ideały – to jest produkt Hollywoodu na eksport. Marines to najmniejsi rekrutowani z upośledzonych warstw społecznych. Armia zapewnia im to, czego nie mieliby na wolności. Przyzwyczajony do piwa, hamburgera, karabin i jakąś społeczną godność.

Pora na zmiany

Czy czasem nie mamy do czynienia ze ślepą odnogą cywilizacji? Czas zmienić paradygmaty. Trzeba wrócić do fundamentów, kiedy to rolnik był żołnierzem, a książę PGR-u dowódcą. Przez stulecia przecież koń był uniwersalnym narzędziem rolniczym i bojowym. Kosy uprawiano na sztorc, a grabie przerabiano na dzidy. Gospodarstwa rolne walczyły z gospodarstwami rolnymi. Nigdy nie było tak, że tak zwana drużyna króla (odpowiednik obecnych zawodowych sił zbrojnych) mogła sama okazać siłę. Nie było sojuszu miecza i lemiesz. Było to jedno i to samo w zależności od okoliczności.

Dlaczego by nie wrócić do takiego rozwiązania, likwidując ministerstwa wojny i powierzając ich prerogatywy ministerstwu rolnictwa? Uważacie, że traktory nie są w stanie pokonać rosyjskich czołgów? Błąd! Łatwo policzyć. Rosjanie mają 4 tys. czołgów. Każdy może oddać po 30 salw. Nie bawmy się w szczegóły. Zakładamy, że każda celna. No to rozstrzelaliby 120 tys. naszych traktorów. A ile mamy tych traktorów? 12 razy więcej! Jak już wystrzelają się z amunicji, wartość bojowa czołgu jest taka jak traktora. Z tym że my jeden czołg atakujemy 350 traktorami. Niechby traktorzystów uzbroić tylko w dubeltówki, ruski czołg nie ma szans.

Rolnik, jako żołnierz, ma zasadniczą moralną, techniczną, praktyczną, operacyjną, intelektualną, nawiąkową przewagę nad każdym żołnierzem nie-rolnikiem. Rolnik rozumie wartość ziemi, o którą toczy się gra, w przeciwieństwie np. do krawca,

który nie ma o tym pojęcia. Rolnik ma do ziemi szacunek, bo to jest jego własność. Kocha ją nawet, gdy orze. Żołdak nie ma takich konotacji. Rolnik pozostaje w ciągłej służbie matki ziemi, szkoląc się na polu walki przez większość życia. Poligonowe manewry ma nieustannie w roku w najgorszych warunkach: deszcz – źle, słońce – źle, mokro – źle, zimno – źle. Czyli jak na wojnie.

Nie chciałbym wysłać nikogo do boju w nieopancerzonym traktorze, natomiast warto spostrzec, że maszyny gąsienicowe zwyczajnie przestają być w walce potrzebne. Wojna z terroryzmem ujawniła też, że jeden mudżahedin z kozą, namiotem i miotaczem RPG za 500 dol. jest skuteczniejszy od rakiety za 10 mln. Ameryka skapitulowała, walcząc z terroryzmem przy paradygmacie czołgu, tyraliery i frontu. Być może, gdyby nie te czołgi, co je z uporem maniaka posyłamy Ukraińcom, oni byłiby już w Moskwie. Zdobyliby ją dronami, na elektrycznych hulajnogach i motolotniach. Klasyczna armia staje się coraz mniej skuteczna.

Ludowe Wojsko Polskie

Połączenie rolnictwa i rycerstwa w jeden korporacyjny konglomerat dałoby mnóstwo innych korzyści. Rolnicy wreszcie zaczęliby się ubierać jak ludzie wobec braku współczesnego, ugruntowanego modelu odzienia rolniczego. Sprawa bardzo ważna. Wraz z umundurowaniem na chłopów spłynąłby prestiż przynależny mundurowi. Wyobraźmy sobie te defilady. Na pierwszym planie lotna brygada sadowników z Grójca w czerwonych beretach. Za nimi jadą łomżyńscy komandosi zbóż jarych i ozimych wspierani przez taktyczne kombajny. W końcu kompanie marynarzy z gospodarstw rybackich z flotą swoich lekkich pontonów.

Inne zalety.

W Polsce cierpimy na głód ziemi. Cena hektara z 4 tys. zł na początku stulecia sięgnęła 50 tys. zł. Natomiast wojskowe poligony czynne i nieczynne to rezerwuariat 1 mln ha nieużytków, które można zasiać.

134 mld zł dotacji z pewnością pomogą.

Raczej już na pewno biali ludzie nie będą zabiegać o terytorialne profity za pomocą broni. Było i się nie sprawdziło. Ale głodujący w Afryce powitaliby nasze kombajny na Saharze jak, nie przyspieszając, Szwedzi wozy strażackie podczas pożarów lasów w 2018 r. Agraryzacja ogromnych połaci głodu na globie to idealne zadanie dla naszej kolonialnej ludowej rolni.

Spospolnienie obronności narodowych może mieć tę wadę, że nastąpi eskalacja militarizmu, a planeta zmieni się w beczkę prochu. Tylko czy na pewno? Rolnicy są najbardziej pokojowo nastawioną ludzką rasą. Göring, spowiadając się przed sądem w Norimberdze, powiedział wprost: „Chłop nie chce wojny. Gdyby nie nasze kłamliwości o Żydach i bolszewikach, nigdy byśmy ich na wojnę nie namówili”.

Koncepcja jest robocza, więc niedopracowana. Wymaga organicznego wysiłku. Paradygmat wojskowości musi się zmienić, bowiem ludzkość osiągnęła nieposiadaną dotychczas sposobność, aby unicestwić całkowicie samą siebie albo zaspokoić wszystkie swoje potrzeby. Nigdy wcześniej nie było takich możliwości. Trzeba się w końcu zdecydować, czy matka ziemia ma nas wszystkich wykarmić, czy ostatecznie pogrzebać. Stawiam na tych, co żywią i bronią.

ROBERT JARUGA

REKLAMA

TRYBUNA
Wiemy lepiej!

W numerze:
Michał Piękoś
Izabela Szolc
Zuzanna Dąbrowska
Jerzy J. Wiatr
Xavier Woliński
Piotr Ikonowicz
Tomasz Miłkowski
Tadeusz Klementewicz
Jarek Ważny
Piotr Gadzinowski

**W Twoim kiosku nie ma Trybuny?
Poproś sprzedawcę, niech ją zamówi**

www.trybuna.info

Marcin Kącki:
Jak Konfederacja łowi młodych

**Maliny – klient płaci,
rolnik traci**

Nina Andrycz i Józef Cyrankiewicz
– gwiazda i premier

**Perfekcyjne kłamstwa
sztucznej inteligencji**

tygodnikprzeklad.pl

Przeгляд
WIECZNY WRÓG PRAWICY
DRUGIE ŻYCIE
POLSKI
LUDOWEJ

Człowiek, który się zasiedzia!

ZK – miejsce, gdzie dusza powinna dojść do miłości.

W 1992 r. Jurand Nagórski miał 22 lata i był najgłośniejszym przestępcą w Polsce. Ten rok nazna- czył jego życie do dzisiaj. To było 31 lat temu. Czy przez taki czas ludzie się zmieniają? Niewątpliwie i nieuchronnie. Choćby dlatego, że się starzeją. Czy więzi pomiędzy 22-letnim gówniarzem a 53-letnim mężczyzną da się zerwać?

Strzały

19 lutego 1992 r. w Hamburgu skradziono prosto z salonu samochodowego bardzo luksusowy wówczas samochód Mitsubishi Pajero. Niemiecka policja miała informację, że zuchwałej kradzieży doko- nał Polak – właśnie Jurand Nagórski. I że zamierza samochodem przekroczyć granicę w Kołbaskowie. Urządzono zasadzkę na przejściu granicznym. Gdy Jurand zorientował się, że coś jest nie tak, dał gaz do dechy. Niemiecka policja zaczęła strzelać. Tak, aby zabić. Gdy umknął, byli wściekli, że elitarna jed- nostka GSG 9 nie zdołała go zatrzymać. Zatrzyma- no go dopiero w Wejherowie – kilkaset kilometrów dalej. Z tym że na drugi dzień. Także w pajero, ale innym, jego prywatnym. Ten ukradziony – z dziu- rami po kulach – był już w dziupli.

Patrząc z dzisiejszej, bezpiecznej perspektywy, wiadomo, że ówczesni – jak ich nazywano – gang- sterzy, polska mafia, miastowi byli trwałym i nie- oddłącznym elementem przemian PRL w III RP przez całe lata 90. To były nasze podwaliny go- spodarcze, podwaliny wielu dzisiejszych znanych i bogatych firm.

23 marca 1992 r. przebywający w areszcie śled- czym w Wejherowie 22-letni Jurand – nadzwyczaj

sprawni i już otoczony legendą złodziej samocho- dów – przeciał sobie żyły na przedramieniu. Ran- nego w asyście dwóch strażników przewieziono do wejherowskiego szpitala. Kiedy po opatrzeniu ran przewożono go na wózku inwalidzkim do czeka- jącej przed szpitalem więźniarki, do konwoju po- deszli dwaj mężczyźni w fartuchach pielęgniarzy. Wyciągnęli pistolety. Komu pierwszemu puściły nerwy w tej wyjątkowej sytuacji, dzisiaj nie wia- domo. Kto wykonał niepotrzebny ruch, także. Pa- dły strzały. Obaj strażnicy osunęli się na ziemię. Zostali ranni, ale przeżyli. Jurand w podskokach (miał skute nogi) dopadł do zaparkowanego nie- daleko białego mercedesa, którym kompanii wy- wieźli go do przygotowanej kryjówki.

Jurand Nagórski został wówczas poszukiwa- nym przestępcą numer jeden w Polsce. Choć całą swoją przestępczą działalność polegającą na kradzieży samochodów – głównie firm BMW i Mercedes – prowadził w Niemczech.

Isolacja

10 października 1992 r. doszło do po- kazowej i spektakularnej akcji policji z udziałem oddziałów antyterrorystycz- nych. Wcześniej wytropiono Juranda we Wrocławiu. I właśnie go zatrzyma- no. Z Wrocławia pojechał do Zakładu Karnego w Sztumie. Trafił do pawilonu izolatkowego N. Wiadomo, że nie był ulubieńcem strażników. Zdarzało się – to były takie żarty – że przy wieczor- nym apelu do celi nie wchodził dowódca zmiany i nie odpinał mu łóżka na noc od ściany. Pozostawało wówczas spędzenie nocy na taborecie albo zwiniętym w kłębek na podłodze. A przecież był to początek tego, co miało go spotkać.

„Nasze życie było szybkie, bogate i ekscytu- jące, a cezura czasu 40 lat była dla nas tak odle- gła, że nikt z nas nie zastanawiał się nad tym, czy w ogóle dożyje, bo i po co” – zapisywał we wspo- mnieniach w więzieniu. „Gdyby ktoś wówczas uchylił rąbką mojej przyszłości, dał mi możliwość wyboru...”

Losy Juranda Nagórskiego były skomplikowa- ne, bo słowo „barwne” jakoś tu nie pasuje. Ucie- kał, łapali go. Zaliczył areszt tymczasowy długości 7 lat i 8 miesięcy przy zagrożeniu wyrokiem 4 lata. Usłyszał: „Nagórski, najwyżej sobie to zaliczysz do czegoś na przyszłość”.

Dość powiedzieć, że dostał łączny wyrok w wy- miarze 19,5 roku pozbawienia wolności. Dużo. Właśnie zaczął odsiadywać 17. rok kary. Bez moż- liwości pracy, w jednoosobowej celi. Od 5 lat ma żonę i 4-letnią córkę. Córkę widział tylko w wa- runkach izolacji. A ona jego. Ani razu nie był na żadnej przepustce w domu. Nie otrzymał jej nigdy ani od administracji więziennej, ani od sądu.

Babiniec

Jurand ma dokąd wrócić. A w domu czeka na niego babiniec. Zona i mała córka, która jest zresz- tą jego oczkiem w głowie. To one mają największy wpływ na jego resocjalizację. Kto jak kto, ale na pewno 4-letnia córka potrafi postawić ojca do pio- nu, jakkolwiek by dokazywał w młodości.

– Kiedy poznałam mojego męża, nie miałam nic wspólnego z przestępczością – mówi mi Agnieszka, żona Juranda. – Wiem, że kara jest karą, ale mój mąż już spłacił dług względem społeczeństwa, od- siedział maksymalny wyrok, jaki przewiduje ko- deks karny, a nawet na wyrost. W jego przypadku kodeksowe zagrożenie maksymalną karą to 15 lat. Mój mąż odbywa karę 19,5 roku. Czyli 4,5 roku ponad to, o czym mówi kodeks karny. W zarzutach nie ma zabójstwa, nie ma uszkodzenia ciała.

I dalej: – Rozdzierające serce jest to, że kiedy jedziemy na widzenie z Jurandem, córka, widząc mury więzienne, cieszy się i krzyczy: „Tata! Zaraz będzie tata”. A po godzinnym widzeniu, kiedy to jej tata musi iść, jest rozdzierający płacz, bieg za nim i wołanie: „Wracaj, tato!”. Przychodzi potem do mnie zapłakana i mówi: „On już nie wrócił. Czy coś zrobiłam złego?”.

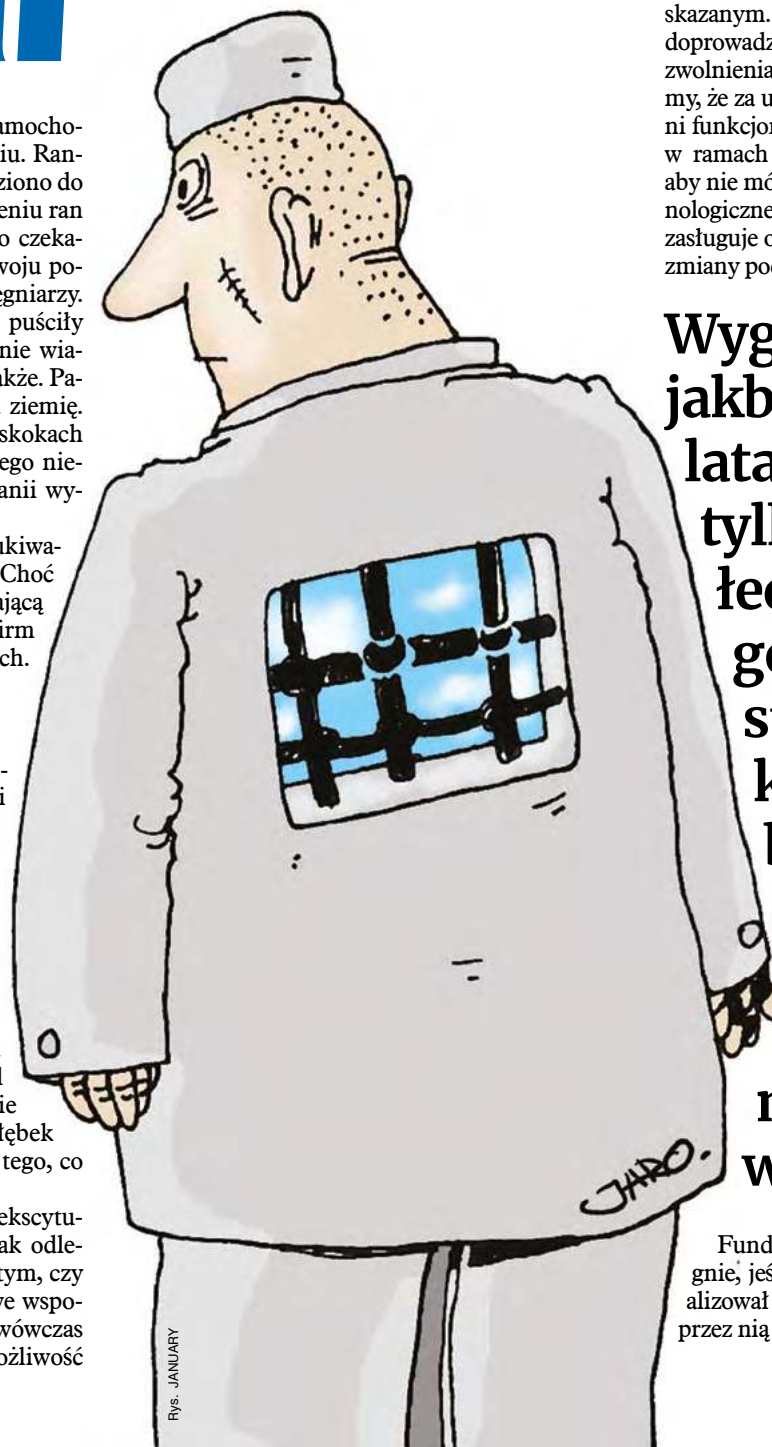
Odwet

– W przypadku pana Juranda widzimy ewidentny odwet państwa na jego osobie – mówią mi przedsta- wiciele fundacji Freedom24 zajmującej się pomocą skazanym. Fundacja wzięła go pod opiekę i chce doprowadzić do warunkowego przedterminowego zwolnienia z odbywania reszty kary. – Podejrzewa- my, że za ucieczkę, podczas której zostali postrzele- ni funkcjonariusze Służby Więziennej, skazany ma w ramach odwetu resocjalizację prowadzoną tak, aby nie mógł uzyskać pozytywnej prognozy krymi- nologicznej. W ocenie administracji więzienia nie zasługuje on również na możliwość skorzystania ze zmiany podgrupy kwalifikacyjnej.

Wygląda to tak, jakby chciano przez lata przechować tylko odrzut spo- łeczny i zwrócić go społeczeń- stwu po upływie kary gorszym, bardziej bez- względnym i bardziej zde- moralizowa- nym. Nie po- winno tak być.

Fundacja Freedom24 uważa, że więcej osią- gnie, jeśli Nagórski wróci do domu i będzie re- alizował program resocjalizacyjny przygotowany przez nią i pod jej nadzorem.

W.K.



WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Złymi informacjami, jakie nadeszły z Krakowa, zostali- śmy przekonani, że sprzedawanie złotych samochodów o masie tysiąca kilogramów z silnikami mocy 300 koni mechanicznych powinno być zabronione i karalne na równi z nakłanianiem do samobójstwa. W końcu ktoś musi w takim aucie umrzeć. Nasze sędziwe polonezy przy podobnym ciężarze miały sil- niki mocy 75 koni. Cztery razy słabsze.

■ Komendant miejski policji z Bydgoszczy jest wykpiwany w całej Polsce, ponieważ żądał od podwładnych zwrotu służbowych czajników do gotowania wody. Sporządził tabelę, w której wyszczególnił, ile czajni- ków musi zdać do wydziału administracyj- no-gospodarczego każda komórka. 8 sztuk wydział łączności, 7 komisariat na Błoniu, 6 sztab. Komendant uważa, że czajniki zuży- wają za dużo prądu, którego brakuje. Przy- pomniał zarazem, że używanie prywatnych czajników w pomieszczeniach służbowych jest surowo wzbronione. Niestety takich bydgoskich komendantów mamy więcej nie tylko w Bydgoszczy.



■ Patrol Ruchu Drogowego KMP w Łodzi zatrzymał for- da. Jak się okazało, za kierownicą siedział 49-letni mę- czyzna, będący zastępcą komendanta miejskiego policji w Piotrkowie Trybunalskim. Miejski zastępca wydmu- chał 0,4 promila. Tłumaczył, że wypił piwo. Od tamtego momentu na stanowisku zastępcy w komendzie miej- skiej w Piotrkowie jest wakat.

■ Kurs dolara spadł poniżej psychologicznej bariery 4 zł. W minionym tygodniu trzeba było zapłacić 3,98 zł za jed- nego amerykańca.

■ Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów przywalił spółce Asmanta Call Center oraz jej zarządowi 1,5 mln zł kary za nękanie konsumentów niechcianymi telefo- nami.

Telemarketerzy, proponując instalacje fotowol- taiki, kłamali, straszili oraz molestowali rozmówców, pozostając w konflikcie z uniwersalnym poczuciem człowieczeństwa obowiązującym w naszej szerokości geograficznej.

■ Jak ostrzega Główny Inspektorat Sanitarny, kąpiel w polskim morzu może powodować śwędzenie, łzawie- nie, wymioty, biegunkę, gorączkę, bóle mięśni i stawów. Zdecydował też o zamknięciu sześciu kąpielisk. W Gdyni: Babie Dół, Śródmieście oraz Redłowo. W Jantarze, Stegnie i Kątach Rybackich. Powodem zamknięcia są sinice, bakterie wielkości przepiórczych jajek, które si- kają do wody cyjanitami. Z sinicami to nie przelewki. Wspomnijmy o incydencie z Botswany z 2020 r., gdzie zabiły na śmierć ponad 300 stoni.

■ Kamery uchwyciły prezydenta Kra- kowa prof. Jacka Majchrowskiego, jak pyka cygaro w swoim gabinecie. W urzędzie obowiązuje zakaz pale- nia, który Majchrowski osobiście podpisał. Nie byłoby to może jakieś szczególne wydarzenie, gdyby nie to, że w kwietniu 2021 r. pan profesor również nikotynizował się za swoim biurkiem. Za to straż miejska przywa- liła mu mandat. Czyli wiedział, że źle robi, ale jednak dalej to robił.

■ 47-latek, który w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Szcze- cinie przystąpił do egzaminu, miał 1 promil w wydychanym powietrzu.

Do egzaminu musiał przystąpić, ponieważ wcześniej, ponad rok temu, kiedy był 46-latką, przydybali go, kie- dy też miał 1 promil, gdy siedział za kółkiem. Zatem nie jest to ostatni egzamin na prawo jazdy 47-latka ze Szcze- cina. Ale następny dopiero za rok lub później. Wówczas nazwiemy go 48-latką.

■ W związku z wystąpieniem w województwie podla- skim ogniska pomoru drobiu władze Ukrainy decyzją z 13 lipca 2023 r. wprowadziły zakaz importu z całego terytorium Polski jaj wylęgowych, żywego drobiu oraz produktów i surowców pochodzących z drobiu. Najgor- sze jest to, że władze RP w ogóle nas o tym kataklizmie nie poinformowały.

■ Zgodnie z Księgą Rodowodową Żubrów na dzień 31 grudnia 2022 r. w Polsce żyły 2603 żubry. 2394 zwierzęta przebywają na wolności, 209 żubrów jest w ośrodkach hodowlanych. Światowa populacja żub- rów szacowana jest na 10 tys. osobników.

■ Z zoo w Opolu uciekł dorosły pelikan. Zbieg został na- mierzony przez policję i służby ochrony ogrodu. Mimo namów i perswazyi wrócić nie zamierza. „Jak zgłodnieje, zmieni zdanie” – tłumaczy specjalści od pelikanów. Oby nie były to fałszywe prorocтва.

R.J.

PS Informacje pochodzą z prasy lokalnej i sublokalnej, gdzie naj- odważniejsi z odważnych stoją na straży prawa społeczeństwa do informacji. Że odważne nie zawsze towarzyszy prawda, a często jest wręcz przeciwnie, niewykluczone, iż wszystko powyżej za- wiera niejaki przekłamania. Za nie, z oczywistych niezawinionych przez nas przyczyn, odpowiedzialności cywilnej ani karnej ponosić nie możemy.

Stajnie Zbigniewa Ziobry

Jeden był tylko porządny człowiek – prokurator. Ale i ten, prawdę mówiąc, świnia – pisał Mikołaj Gogol.

Klientela

Prokurator o nicku mmpm lubi dzielić się refleksjami z użytkownikami forum www.prokuratorzy.net. To taki portal dla sfrustrowanych pracowników wymiaru sprawiedliwości.

Rządziła koalicja PO-PSL, kiedy wrzucił do sieci: „Dzisiaj każdy z posłów jest otoczony wianuszkami klienteli, od której zależy jego pozycja w strukturach lokalnych i centralnych. Często są to panowie byznesmeni, o których mawia się u nas, że »pozostają w stałym zainteresowaniu organów wymiaru sprawiedliwości«. Każdy z posłów ma ludzi, którzy dzięki niemu dostali stanowisko, którzy finansują jego różne przedsięwzięcia. [...] Z racji swojej pracy znam połowę ludzi z list wyborczych poszczególnych partii, i to bynajmniej nie jako biegłych. Dlatego nikomu nie zależy na silnej prokuraturze, która mogłaby coś wykryć albo dobrać się do tych, co powinni być nietykalni...”.

O prokuraturze mmpm pisałam przy innej okazji. Streszczam: latem 2015 r. Paweł Kukiz zaproponował Barbarze Bączkowskiej z Torunia miejsce na liście poselskiej. Najpierw miała być numerem trzy, potem dwa. Prawie każdy w Toruniu o niej słyszał, bo aktywnie działa w stowarzyszeniach walczących z bezprawiem. Kiedy przyszło do rejestracji list, w internecie pojawiły się wpisy insynuujące, że kobieta jest chora psychicznie i niepoczytalna. Podpisał: mmpm.

Bączkowska wyparowała z listy. Mandat uzyskał Paweł Szramka. Żołnierz zawodowy, który w 2014 r. bezskutecznie ubiegał się o mandat radnego Brodnicy. Miał wtedy 26 lat.

– To on miał pełnomocnictwo Kukiza do rejestracji. Nie wpisał mnie na żadnej pozycji, choć zostało sześć wolnych miejsc – pamięta Bączkowska.

Kobieta wysledziła, że pod nickiem mmpm kryje się prokurator Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód. Wkrótce stało się jasne, że to Marcin M.

Patologia

Akt oskarżenia przygotowała Prokuratura Regionalna w Gdańsku. Zajął się znieśławieniem jako takim, choć znieśławiono kandydatkę na kandydatkę do polskiego parlamentu, która w efekcie straciła szansę na ocenę wyborców i – być może – wpływ na politykę RP. A na to jest w kodeksie osobny paragraf.

Pod koniec 2022 r. sądy uznały winę prokuratora. Prokurator odwołał się od wyroku.

W 2015 r. – to był rok, kiedy PiS przejął w Polsce władzę – na przywołanym wyżej forum dyskusyjnym prokuratorów RP ukazał się taki dialog:

Ekpa: „Nie chcę być uszczypliwa, jednak muszę zauważyć, że obracamy się (zawodowo) w patologicznym towarzystwie naszych klientów. Mmpm, Ty także”.

Mmpm: „Owszem. I świeżo upieczonego posła-kolegę z ugrupowania pani Chrobak znam właśnie z takowych kontaktów. Zabawne...”.

Kogo miał na myśli Marcin M.? Nie wiem. Na miejscu ministra Ziobry byłabym ciekawa.

Z sąsiedniej Bydgoszczy parlamentarzystą został Paweł Skutecki. „Poseł bankrut, ale w czepku urodzony” – pisał o nim „Express Bydgoski”. Podał szczegóły: przed zajęciem się losami ojczyzny Skutecki prowadził biznes. Zbankrutował. Wniosek o upadłość konsumencką złożył w Anglii. Brytole zwrócili się do polskiego sądu o zlicytowanie jego mieszkania położonego w kamienicy w sercu Bydgoszczy. Dali rok. Polska nie zdążyła uporać się z zadaniem. Ma więc Skutecki angielski wyrok o zwolnieniu z długów wobec polskich wierzycieli i chatę na Nowym Rynku.

Kukiz zdobył wtedy 42 mandaty. Posłem został m.in. Kornel Morawiecki, tatuś premiera.

Z którym koniem z tej stajni znał się bliżej prokurator M.?

Dla porządku: wywołana przez mmpm Barbara Chrobak, była urzędniczka Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach, prominentna działaczka związkowa prokuratorów i pracowników prokuratury, w 2015 r. została posłem. Awansowała na rzecznika dyscyplinarnego i skarbnika klubu Kukiz'15.

Samooczyszczanie

– Prokuratura i sądy powszechne brzydziły się zając sprawą kolegi – opowiada Bączkowska. – Robiły wszystko, żeby utrudzić postępowanie.

Oszczędzam Państwu faktów, bo zrobi się nudno. Naturalnie prześlę zestawienie, gdyby ktoś był zainteresowany. Na przykład Zbigniew Ziobro, któremu z pewnością zawieruszyły się skargi Bączkowskiej, bo inaczej napiętnowałby podległych łobuzów.

– Sądziłam, że Sąd Dyscyplinarny przy Prokuraturze Generalnym będzie sprawny i skuteczny – mówi kobieta. Przeczytała katalog kar. W przypadku stwierdzenia winy było aż pięć możliwości: od upomnienia po wydalenie ze służby.

Gdyby sąd uznał, że poczynania Marcina M. dyskwalifikują go jako prokuratora, kobieta zaczęłaby spać spokojnie.

– Bo to byłoby sprawiedliwe – mówi. – Taki ktoś nie ma prawa oskarżać innych – podkreśla. – Ale rzecznik dyscyplinarny wyjaśnił mi, że tu nic nie jest oczywiste. Poza tym nie ma co się śpieszyć, sprawa przedawni się dopiero w sierpniu 2023 r. – opowiada.

Nie była zadowolona ze zwłoki. Nie przyszło jej jednak do głowy, że ta sprawa może się przedawnić. – Wtedy sierpień 2023 r. wydawał się niesłychanie odległy – mówi.

Państwu też kojarzy się ta historia z Adamem Mickiewiczem? „Wieleż lat czekać trzeba, nim się



Bączkowska żąda zniesienia art. 152 Prawa o prokuraturze. Jak przestaniemy tak dobrze płacić obwinionym, zaczniesz im zależeć na szybkim procesie.

przedmiot świeży jak figa okrukuje, jak tytuł uleży?” Osiem lat jest w sam raz.

Podskakiwacze

Wróćmy do wynurzeń mmpm.

Szczególnie ciekawy jest fragment dotyczący prokuratorów, którym się wydaje, że płacą im za samodzielność:

„Na początek otrzymujesz ostrzeżenie – delegację do najbardziej oddalonej jednostki w okręgu, gdzie na 7 etatów faktycznie pracuje 3 prokuratorów. Byli już tacy, którym odechciało się podskakiwania, gdy codziennie przez 3 miesiące musieli zapierdalać po 150 km i pracować za trzech. Jeśli jednak się nie odechciało – można dawać więcej wokand, powierzyć dodatkowe obowiązki, rzucić na działkę, której nie lubisz, ustalić zastępowanie z prokuratorem, którego częściście nie ma, niż jest. Można każde twoje pismo po 3 razy zwracać do poprawki, zarządzać trzepanie akt i nagradzać upomnieniami...”.

Jest lipiec 2023 r. Sprawa dyscyplinarna przeciwko prokuratorowi Marcinowi przedawniłaby się za kilka tygodni, ale wciąż jest otwarta sprawa karna.

Mmpm zostanie na garnuszku podatnika, choć przy sprawnie działającym procesie dyscyplinarnym mógłby dawno zostać usunięty z zawodu.

Z powodu presji czasu Bączkowska coraz natrzejwiej domaga się wglądu w poczynania wysokiej

placę podpadziochy o taką samą kwotę. Tak żeby czekając na werdykt – w końcu nawet jak złapiesz kogoś za rękę, może się okazać, że to nie była jego ręka – miał na chleb, ale nie na ośmiorniczki.

Sąd Dyscyplinarny zmniejszył wypłatę naszego bohatera jedynie o 15 proc. Czyli

prokurator podejrzany o przestępstwo ma o 35 proc. więcej kaski od ciężko chorego kolegi. Mija piąty rok, jak Marcin M. bierze wynagrodzenie za nic.

Wynagrodzenie brutto Marcina M. wynosi dziś 13 105, 81 zł. Co miesiąc wpada na konto 10 533 zł 29 gr. Niedawno otrzymał nagrodę z tytułu 20 lat pracy...

- ✓ Poseł Kukiz'15 Barbara Chrobak w 2020 r. przeszła do partii Zbigniewa Ziobry. Obecnie zarabia na chlebu w Państwowej Komisji ds. Pedofilii.
- ✓ Poseł Kukiz'15 Paweł Skutecki też jest w partii Zbigniewa Ziobry. Został p.o. redaktora naczelnego prawniczego tygodnika „Nasza Polska”.
- ✓ Poseł Kukiz'15 Paweł Szramka posługuje kolejną kadencję. Ostatnio został wybrany z listy PSL. Obecnie jest koordynatorem krajowym partii „Dobry Ruch”. Deklaruje „profesjonalizm idący w parze z uczciwością oraz realne działania w miejsce pustych obietnic bez pokrycia”.

izby. Chce uczestniczyć w posiedzeniach. Ripostować, bo jeśli się usprawiedliwiła, prokurator może dalej kwestionować jej poczytalność, jak próbował to robić przed sądami karnymi. Jest pokrzywdzona. Z całą pewnością ma interes prawny w rozstrzygnięciu. Słyszysz: – Nie. Nie, bo nie.

Puka do Prokuratury Generalnej. Może Zbigniew Ziobro dostrzeże sens zbadania tej historii przy odsłoniętej kurtynie? Nie.

Dziw nad dziwy. Na protokole jednej z rozpraw, który wpadł w nasze łapki, zanotowano: „rozprawa odbywa się jawnie”! Ale Bączkowskiej nie wpuszczono?!

Procenty

Mmpm: „Nie dziwi mnie deklaracje polityków z każdej opcji o ich miłości do naszej firmy i nie wierzę, aby ktokolwiek z nich podjął jakiegokolwiek działania mające na celu wzmocnienie jej pozycji”.

Jeśli prokurator jest poważnie chory, po roku chorowania otrzymuje jedynie 50 proc. wynagrodzenia. Przepisy przewidują, że można zmniejszyć

W sumie, jak wyliczyła Prokuratura Okręgowa w Toruniu, od dnia zawieszenia do 31 maja 2023 r. Marcin M. łyknął 596 357,84 zł. Brutto. I nawet jeśli wina zostanie prawomocnie uznana, nie ma mowy o zwrocie tych pieniędzy. A jak sprawa się przedawni, zwrócą biedakowi potrącone 15 proc. Z odsetkami, naturalnie.

Bączkowska, co... za utaplanie w błoku i wiele lat życia straconych na prokuratorsko-sądowe przepychanki dostanie zadośćuczynienie. Gdańska prokuratura uznała, że wystarczy 10 tys. zł. Sąd był hojniejszy, przyznał 30 tys. zł, ale do wypłaty po uprawomocnieniu się wyroku.

Wróćmy do zapisów mmpm: „Kończysz na długotrwałym zwolnieniu od psychiatry. Nie z powodu kontaktu z bandziorami czy udziału w sekcjach zwłok, tylko mobbingu własnych przełożonych. W moim okręgu na takim zwolnieniu w ostatnim czasie wyłączało co najmniej ośmiu prokuratorów, z czego dwóch w ciągu ostatniego roku z powodów psychiatrycznych przeszło w stan spoczynku”.

BOŻENA DUNAT



Katolicycy fundamentaliści przeciwko praktycznej stronie eutanazji.

Ludzina po kanadyjsku

Organizacja Human Life International Polska bije na alarm w swoich mediach: Kanada jest krajem, w którym najczęściej wykorzystuje się narządy od pacjentów poddawanych tzw. eutanazji! Ta wiadomość niezmiernie mnie – wielką zwolenniczkę eutanazji na życzenie – ucieszyła, bo to kolejny argument, który przemawia za popularyzacją i wprowadzeniem jako standardu medycznego możliwości humanitarnego zejścia z tego świata. Jeśli dodatkowo można użyć części zamiennych denata, to tylko się cieszyć. Nie ma to jak upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Human Life International zwierzyło jednak spisek...

Cywilizacja zgonu

Human Life International Polska interesuje się tematyką eutanazji ze zgoła innego powodu niż ja. Jest to międzynarodowa organizacja pro-life (przekładając na polski: zygotarian), która rzekomo skupia się na promowaniu „cywilizacji życia”, a w praktyce na utrudnianiu go innym w imię katolickiej neurozy. Założycielem HLIP był amerykański benedyktyn Paul Marx, socjolog rodziny, wykładowca akademicki i społecznik. Ruch powstał w USA w latach 70., a po upadku muru berlińskiego i okresie pieriestrojki rozlał się jak niechciana zaraza na kraje Europy Środkowo-Wschodniej i byłego Związku Radzieckiego.

Marx kilkakrotnie odwiedzał Polskę i jak koń, który wyczuł stajnię, wypierdolił galopem, żeby położyć łapę na nowym terenie. Benedyktyn zza oceanu gościł w kraju nad Wisłą m.in. w 1992 r., gdy w sejmie trwała napierdalanka o prawo do aborcji. Brał czynny udział w spotkaniach komisji sejmowych, Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia oraz naturalnie biura Episkopatu Polski. Ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach przerwania ciąży, zakazująca w Polsce skrobanek na życzenie i ze względów społecznych, weszła w życie z początkiem 1993 r., za co serdeczne chuj w dupę i kawałek szkła dla wszystkich decydentów z Marxem na czele. 20 października 1993 r. Marx razem z abepe Tadeuszem Gocłowskim, metropolitą gdańskim, poświęcili biuro HLIP w Gdańsku. Polska odnoga tego groteskowego tworu za czasów panowania papki JP2 współpracowała z Papieską Radą ds. Rodziny, a także koordynowała peregrynację ikony częstochowskiej przez świat w obronie życia Od Oceanu do Oceanu. Od Władystosłoku do Fatimy oraz przez Amerykę Północną i Południową.

Jak zatem widać,

kółko dyskusyjne o teorii analu miałoby większe kompetencje do dyskusji na temat eutanazji, a jednak Human Life International Polska z właściwą sobie zapalczywością fundamentalisty miewościej lepiej niż prostytutka za stówę, nie zrażając się przeinaczaniem faktów.

Komu organ, komu?

Human Life International Polska (HLIP) podało, że Kanada stała się światowym liderem w wykorzystywaniu narządów od pacjentów poddawanych eutanazji, i jest to prawda. W 2021 r. przeprowadzono analizę rosnącego na całym świecie wykorzystania tej praktyki i w grudniu 2022 r. opublikowano raport (można go znaleźć w wersji angielskiej na stronie internetowej United States National Library of Medicine). Zgromadzone dane wykazały, że łącznie w Kanadzie, Belgii, Holandii i Hiszpanii 286 pacjentów, którzy zdecydowali się na eutanazję, zostało dawcami organów do przeszczepów ratujących życie. Według publikacji istotnie lekarze w Kanadzie (gdzie w 2016 r. zalegalizowano pomoc medyczną w umieraniu, tzw. MAID – *medical assistance in dying*) przeprowadzili prawie połowę światowych przeszczepów narządów pobranych od dawców po procedurze eutanazji. Według danych z Kanadyjskiego Instytutu Informacji Zdrowotnej nowe źródło narządów do przeszczepu stanowiło 6 proc. wszystkich tego typu zabiegów od zmarłych dawców w Kanadzie w samym 2021 r. Zaznaczono „zmarłych”, ponieważ takie organy jak nerki czy fragment wątroby można pobrać od żywych dawców (np. przy przeszczepach rodzinnych).

Ideologiczna zgnilizna

To, co słusznie ucieszyło jednych, wywabilo z nory zapyziałych katolickich fanatyków. Jak wyluszczyła Ewa Kowalewska, prezes HLIP: „Bardzo niepokojącym zjawiskiem jest pobieranie narządów do przeszczepów od osób, które są poddawane – jak oni nazywają – medycznej opiece podczas umierania. To bardzo często jest nadużycie, ponieważ ta osoba deklaruje, że można użyć jej organów po śmierci – ale po śmierci. Natomiast podaje się jej takie preparaty, które powodują, że ona jest w stanie śpiączki. Na żywca przewozi się ją do szpitala i tam też na żywca pobierane

są narządy, bo wtedy lepiej się przyjmą. Krótko mówiąc, to pełne wykorzystanie ciała człowieka. Pojawiają się zatem wątpliwości, czy ludzie poddawani eutanazji i oddający swoje narządy nie zostali zmuszeni do wspomaganego samobójstwa”.

Mówi się, że jest prawda, półprawda i gównoprawda. Kocopoły serwowane przez Kowalewską nie leżały nawet koło tej ostatniej.

Wszyscy wygrywają

Jak w wywiadzie dla kanadyjskiej telewizji CTV News w styczniu br. tłumaczył jeden z autorów raportu dr Johannes Mulder, międzynarodowy trend praktyki dawstwa organów po eutanazji był w przeważającej mierze inicjowany przez pacjentów cierpiących na nieodwracalne choroby zwyrodnieniowe, takie jak stwardnienie zanikowe boczne (SLA) czy chorobę Parkinsona. Chorzy dochodzili do wniosku, że skoro ciało ich zawiodło, a niektóre jego części funkcjonują prawidłowo, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby mogły pomóc innym. Jednym z celów powstania międzynarodowego raportu było, jak mówił Mulder, otwarte udostępnianie informacji na temat tego, jak poszczególne kraje zarządzają tą ewoluującą praktyką, w tym także trudnymi kwestiami etycznymi z wyrażeniem zgody przez pacjentów na pobranie organów.

Eutanazja wymaga dożylnego podania preparatów przez lekarza, w przeciwieństwie do (lekarskiego) wspomaganego samobójstwa, kiedy pacjent może samodzielnie przyjąć uśmiercającą substancję.

Pacjenci decydujący się na ewakuację z tego świata w takiej formie są świadomi i kompetentni, co umożliwia im podjęcie przemyślanej decyzji o oddaniu bebechów do przeszczepu po zabiegu. Podobnie jak inne kraje Kanada wymaga, aby decyzja ta była dobrowolna. Wytyczne mówią, że zgoda na kwalifikację do MAID musi zapaść pierwsza. O tym, czy taki pacjent zostanie dawcą organów, finalnie decyduje odrębny zespół transplantacyjny.

Kanadę na pozycję lidera w przeszczepach organów po eutanazji wysuwa fakt, że 35 proc. pacjentów decydujących się na MAID choruje na stwardnienie rozsiane, stwardnienie zanikowe boczne lub wspomniane SLA. W Holandii czy Belgii większy odsetek pacjentów decydujących się na eutanazję to osoby w terminalnym stadium choroby nowotworowej, a ta wyklucza zostanie dawcą organów.

Cynaderką w katola

Międzynarodowe badania pokazują również, że pomimo obaw o destrukcyjny wpływ na organy wewnętrzne koktajlu substancji stosowanych do wspomaganego śmierci są one nieszkodzone i doskonale funkcjonują po przeszczepieniu. Jedno z badań biorców nerek w Ontario wykazało, że osiem z dziewięciu organów od dawców MAID zaczęło normalnie funkcjonować niemal natychmiast po wszczepieniu, co pozwoliło uniknąć pacjentom nawet tymczasowej dializy. Badania przeszczepów płuc wykazały podobny sukces, a naukowcy badają obecnie możliwość wykorzystania innych tkanek, w tym komórek wysp trzustkowych, do leczenia pacjentów z ciężką cukrzycą.

Jeśli ewolucja transplantologii jawi się Kowalewskiej i reszcie indywiduów jej pokroju pod postacią ludzkich półżywych półtusz patroszonych pod dyktando czarnego rynku handlu organami, to jej problem. Mam przeświadczenie graniczące z pewnością, że gdyby sama potrzebowała części zamiennej, zapierdalałaby na listę oczekujących biegusiem. I nie interesowałoby jej, czy organ pochodzi od pacjenta MAID, czy od rozjebanego na drzewie motocyklisty.

Według raportu NIK w latach 2016–2021 czas oczekiwania na przeszczep narządu w Polsce sukcesywnie się wydłużał. W 2016 r. rekordziści na transplantację czekali ponad cztery lata, w 2021 r. – nawet 12 lat.

Jednocześnie – jak wynika z danych policji – w 2022 r. odnotowano łącznie 14 520 prób samobójczych, w tym 5108 udanych. Warto przemyśleć.

IDALIA DUBICKA



Rys. MARCIN CHUDZIK

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Wszyscy, którzy są **nieprzychylni Radiu Maryja**, Rodzinie Radia Maryja, ale także kulturowaniu naszej **tradycji chrześcijaństwa**, zwracali uwagę, że nastąpiło przekazanie miecza dla Ojca Dyrektora. Tymczasem od samego początku wszyscy, którzy brali udział w tej uroczystości, mogli usłyszeć i mogli też zobaczyć, że ten eksponat to jest eksponat do Muzeum [...], który będzie jednym z głównych eksponatów pokazujących początek państwa polskiego. Nigdy nie było mowy o tym, że to jest jakiś prywatny dar, który zostaje przekazany do gabinetu czy sekretariatu Ojca Dyrektora.

Andrzej Jaworski, Radio Maryja, 14 lipca

■ Czuć wiatr zmian w Europie. Europejczycy zaczynają się budzić, nie zgadzając się na ideologię, którą **lewicowo-liberalna większość** próbuje wdrażać w życie. Ludzie widzą, że to **idzie w złym kierunku**. W kolejnych krajach europejskich konserwatyści zdobywają coraz większe poparcie. Polska jest tutaj krajem, który dał przykład wielu innym krajom Unii Europejskiej, że można żyć inaczej, bezpiecznie, myśląc o swojej Ojczyźnie i narodzie.

Beata Szydło, Radio Maryja, 12 lipca

■ **Polska** staje się coraz silniejszym krajem, który dla wielu państw europejskich staje się **inspiracją**. Niedawno w Warszawie odbyło się posiedzenie Grupy Konserwatystów i Reformatorów. Moi koledzy z innych krajów są pod wrażeniem tego, jak bezpiecznie, czystym miastem jest Warszawa. Nagle buduje się obraz Polski, która ma być krajem opresyjnym, w którym nie ma demokracji, równości, sprawiedliwości [...]. Kreowanie takiego obrazu Polski jest przykre. To sytuacja, która nie powinna mieć miejsca, dlatego zdajemy sobie sprawę, jak mocno powinniśmy stać po stronie Polski.

dalej Szydło

■ Adekwatnym traktowaniem narodu, który wydał **Kopernika, Chopina i św. Jana Pawła II**,

uchronił w 1920 r. Europę od komunizmu, w czasie wojny ratował Żydów, a kilkadziesiąt lat później stworzył dziesięciomilionowy antykomunistyczny ruch narodowo-społeczny Solidarność i okazał się po agresji Rosji na Ukrainę miłośnikiem Samarytaninem, przyjmując miliony uchodźców, powinien być szacunek, a nawet podziw. A tymczasem jesteśmy permanentnie **obrażani i upokarzani**, m.in. poprzez oczernianie i karanie. O co chodzi w tym bolesnym dla nas zjawisku? [...] Czy jest dla nich wyrzutem katolicka Polska?

Jan Galarowicz, Niezależna.pl, 15 lipca

■ **Bitwa pod Grunwaldem** była starciem postaw duchowych. Była starciem wizji cywilizacyjnych. Odniosła zwycięstwo moc ducha reprezentowana przez ofiarę św. Jadwigi, naszej królowej, bez której nie doszłoby do unii polsko-litewskiej. Zwycięstwo odniosła także polska myśl, którą na soborze w Konstancji prezentował Paweł Włodkowic głoszący **prymat prawa naturalnego** jako elementu wielkiego ładu Bożego.

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 15 lipca

■ Konserwatyści XXI wieku mają utrudnione zadanie ze wskazywaniem mechanizmów ograniczania ludzkiej wolności, bo oto mamy **tyranię bez tyranę**. Co prawda takie pojęcia jak „**polityczna poprawność**”, „cancel culture” czy „tolerancja represyjna” jasno wskazują, jak kurczy się strefa wolnego słowa i wolnej myśli, ale weź tu te akademickie definicje i pokaz milionom ludzi: oto tyran. Nie jest to tak plastyczne jak Stalin w mundurze, Hitler z wąsikiem, jak „Wielki Brat” z orwellowskich seansów nienawiści.

Jakub Maciejewski, wPolityce.pl, 17 lipca

■ **Katolik** jest dzisiaj **atakowany** ze wszystkich stron: transhumanizm, słabości Kościoła, spłykanie kultury.

dalej Maciejewski

wybrał KLECHA

WIARA CZYNI CZUBA

1. Usman Buds, pracownik rzeźni w Sokoto w Nigerii i ojciec sześciorga dzieci, został ukamienowany przez kolegów rzeźników za rozmowę z żebraczką, której radził, aby prosiła o jałmużnę „w imię Allaha, a nie proroka Mahometa”, powołując się na hadis, w którym Prorok naucza o dawaniu „temu, który błaga w imię Allaha”. Inni rzeźnicy uznali tę wypowiedź za bluźnierczą i wezwali Usmana do odszczekania. Ten obstawał przy swojej opinii, powołując się na popularnego imama Idrisa Abdulaziza ze stanu Bauchi (skądną aresztowanego w maju za podżeganie do niepokoju publicznego podczas jednego ze swoich kazania) – wobec czego koledzy zatłukli go na śmierć kamieniami. W 12 nigerijskich stanach obowiązuje prawo szariatu, przewidujące karę śmierci za bluźnierstwo, ale wierni często nie czekają na sądy i biorą sprawy w swoje ręce.

2. Anglikańska diecezja w zubożałym włókienniczym mieście Blackburn wystąpiła do Generalnego Synodu Kościoła Anglii z wnioskiem o zniesienie opłat za śluby, które wynoszą 539 funtów w rodzinnej parafii i 641 funtów, jeśli młodzi chcą się pobrać gdzie indziej. Diecezja Blackburn przekonała, że cena ślubu (na nasze pomiędzy 2800 i 3350 zł) to „ekonomiczna niesprawiedliwość” i forma „podatku kościelnego”, która łokuje sakrament małżeństwa „poza zasięgiem najuboższych”. Oficjalny cennik ślubny wzrósł od początku wieku o 300 proc. – za to liczba chętnych spadła średnio o połowę; w Blackburn tylko w latach 2010–2018 liczba ślubów kościelnych zmniejszyła się o 79 proc. Wyobrażacie sobie, że – na przykład – biskup Wątroba z Rzeszowa występuje do Episkopatu z wnioskiem o to, żeby księża przestali brać kasę od narzeczonych?

3. Rada hrabstwa Oconto w stanie Wisconsin przyjęła „rezolucję deklarującą poparcie hrabstwa dla drugiej poprawki do konstytucji dotyczącej prawa do noszenia broni, przy jednoczesnym wsparciu dla postępu w edukacji w zakresie bezpieczeństwa broni palnej”. Druga poprawka (z 1791 r.) mówi, że Amerykanie mogą mieć broń, w razie gdyby rząd wystąpił przeciwko ludowi i wymagał obalenia. W efekcie co roku około 50 tys. Amerykanów ginie od broni palnej – w tym setki dzieci padają trupem podczas szkolnych strzelanin – więc poprawka jest pod ostrzałem środowisk postępowych. Prawacy bronią jej z ogniem, sięgając po najdziwniejsze argumenty. Rajcy z Oconto na pierwszym miejscu wśród przyczyn masowych strzelanin wymienili: „brak wiary”, na drugim zaś „eroję wartości rodzinnych”. Wystarczy się pomodlić w rodzinie i dzieci przestaną zabijać dzieci.

4. Niemiecki kardynał Reinhard Marx spotkał się z potomkami ofiar pacyfikacji włoskiego miasteczka Filetto di Camarda i bardzo pokornie poprosił o przebaczenie. Masakra z 9 lipca 1944 r., dokonana przez oddział 114. Dywizji Strzelców Wehrmachtu pod dowództwem kpt. Matthiasa Defreggera, była odwetem za akcję lokalnych partyzantów: ludzie Defreggera rozwalili 17 tubylców w wieku 20–65 lat i spalili miasteczko. Po wojnie Defregger wstąpił do seminarium i w nowym mundurze odnalazł się do tego stopnia, że został w 1968 r. biskupem pomocniczym Monachium i Freising. Rok później, kiedy jego udział w wymordowaniu włoskich chłopów wyszedł na jaw, wyjaśniał: „Próbowałem uratować to, co było do uratowania. Nie mogłem całkowicie zapobiec tym strasznym śmierciom. Mogę tylko zdać się na sąd Boży”.

5. Dr Tamara Kay z Uniwersytetu Notre Dame wytoczyła proces studenckiej gazecie „Irish Rover”, której misją to „zachowanie katolickiego charakteru UND”. Kay zarzuca redakcji, iż „fałszywie przypisała jej” stwierdzenia, które są „zniesławiające per se i umyślnie przedstawiają ją w sposób negatywny i dyskredytujący”. Afera wybuchła po tym, jak Kay, znana z poparcia dla praw reprodukcyjnych, umieściła na drzwiach swojego gabinetu ogłoszenie: „To jest BEZPIECZNA PRZESTRZEŃ, gdzie można uzyskać pomoc i informacje na temat WSZYSTKICH metod opieki zdrowotnej”, co „IR” słusznie zdekodował jako odnoszące się do aborcji. Obrońcy życia zarzucili jej skrzynkę mailową ofertami z gątku „Zdychaj, pizdo”; „Tamara Kay powinna być wyruchana w dupę pod murem Jezusa na stadionie w samo południe”. Nie ma to jak miłość bliźniego.

Myśleć inaczej niż hierarchia. Są na świecie dobrzy katole

Na świecie bywają przyzwoici katolicy. Co szczególnie dziwne, występują oni w USA. Gdzie papiści – będąc skądinąd najliczniejszą grupą wyznaniową – są także nieco dyskryminowaną mniejszością. Począwszy od pierwszych purytańskich osadników w początkach XVII w., protestancka większość (składająca się z najróżniejszych odłamów protestantyzmu – stąd liczebna przewaga katoli jako reprezentantów jednego wyznania) zawsze okazywała papistom niechęć i pogardę, a także sporą dawkę instytucjonalnej dyskryminacji. Sto lat temu gorliwą antykatolicką kampanię prowadził – tu punkt dla katolików – Ku Klux Klan, ale jeszcze na początku XXI w. w gazetach i na billboardach pojawiały się reklamy nazywające Jana Pawła II antychrystem.

Katolicy za wyborem, Kościół przeciw

Antykatolicki sentyment nieco zelżał dzięki charyzmie i legendzie Johna F. Kennedy’ego, ale Joe Biden jest dopiero drugim papistą w Białym Domu.

Wydawać by się mogło, że amerykański episkopat powinien być zachwycony, jednak obsesyjne skupienie Kościoła kat. na dupie i skrobankach stoi mu na drodze. Po wyborze Bidena ówczesny szef amerykańskiego episkopatu, abp José Horacio Gómez Velasco, wydał oświadczenie, z którego wynikało, że nowy prezydent – zwolennik praw reprodukcyjnych – jest ciężkim grzesznikiem i tylko głęboka pokuta może go ocalić przed gniewem Boga.

Po drugiej stronie stoją jednak wpływowe grupy amerykańskich katolików, które uważają, że Biden jest na tym odcinku za mało postępowy. Bo kiedy mówi, że „nie jest fanem aborcji, ale...”, wpisuje się w prawacką propagandę. „Prezydent Biden uprawia narrację, która sprowadza się do hasła: »popieram prawo do aborcji, pomimo mojej wiary«. To prawicowa narracja, na którą nie warto tracić czasu. Co gorsza, przyczynia się do nasilenia wstydu i napiętnowania kwestii aborcji” – mówi Jamie Manson, szefowa waszyngtońskiej organizacji Catholics For Choice (Katolicy za Wyborem).

Zdaniem Manson Kościół myli się głęboko i katolicy wierni swojemu światopoglądowi powinni popierać legalną aborcję wbrew jego oficjalnemu nauczaniu.

Klauzula sumienia ma dwa końce

Ma na to trzy argumenty. Po pierwsze: kwestia osobistego sumienia. „Katechizm Kościoła katolickiego mówi wprost, że o tym, co jest sprawiedliwe i słuszne, mówi nam nasze indywidualne sumienie, a nie Kościół. Więc jeśli sumienie mówi nam, że coś jest sprawiedliwe i właściwe – a Kościół mówi co innego – powinniśmy słuchać sumienia”.

Wicie co? Kobieta ma rację. Dokładnie to mówi Katechizm w kanonie 1776: „W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywa [...] go zawsze tam, gdzie potrzeba [...]. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo”. A w kanonie 1782 KKK dodaje: „Człowiek ma prawo działać zgodnie z sumieniem i wolnością, by osobiście podejmować decyzje moralne. Nie wolno więc go zmuszać, aby postępował wbrew swojemu sumieniu. Ale nie wolno mu też przeszkadzać w postępowaniu zgodnie z własnym sumieniem, zwłaszcza w dziedzinie religijnej”. Inaczej mówiąc, jeśli sumienie katolika mówi mu, że skrobanka jest moralna, to taka jest i tyle.

Katolicy za Wyborem nie poprzestają na tej sofistyce. Dodają też argumenty na rzecz tego, dlaczego jest moralna.

Sprawiedliwość i pluralizm

Po pierwsze – katolicyzm jest (ich zdaniem) religią, która wysoce ceni sobie koncept społecznej sprawiedliwości. Tymczasem brutalna rzeczywistość, zrodzona z uchylecia gwarantującego prawo do aborcji wyroku SN w sprawie Roe vs Wade, uderza najsilniej w słabszych i biedniejszych. „Zakazy i ograniczenia aborcji nieproporcjonalnie dotyczą ludzi, którzy i tak już cierpią z powodu niesprawiedliwości takich jak rasizm, ubóstwo, prawo imigracyjne i przemoc domowa. Ci, których my, katolicy, powinniśmy traktować priorytetowo – ludzie zmarginalizowani – to ci, których cierpienie te przepisy pogłębiają” – mówi Manson.

Po drugie zaś – dodaje szefowa Katolików za Wyborem – w istotę nauczania Kościoła kat. wpisany jest pluralizm religijny. I wiecie co? Też ma rację. Sobór Watykański II przyjął dokument zatytułowany „Deklaracja o wolności religijnej”, który stwierdza wprawdzie, że „jedyna prawdziwa religia przechowuje się w Kościele katolickim”, ale dodaje zaraz, że „prawda nie inaczej się narzuca jak tylko siłą samej prawdy”, toteż „osoba ludzka ma prawo do wolności religijnej”, co oznacza, że „wszyscy ludzie powinni być wolni od przymusu ze strony czy to poszczególnych ludzi, czy to zbiorowisk społecznych i jakiegokolwiek władzy ludzkiej, tak aby w sprawach religijnych nikogo nie przymuszano do działania wbrew jego sumieniu ani nie przeszkadzano mu w działaniu według swego sumienia, prywatnym i publicznym”.

Owce za antykoncepcją, przeciw celibatowi

Toteż Jamie Manson ma rację, kiedy mówi, że „prawicowi katolicy starają się skodyfikować swoje idee teologiczne w prawie państwowym” i „w ten sposób naruszają wolność religijną wszystkich innych”, albowiem „nasza wolność religijna gwarantuje nie tylko nasze prawo do praktykowania naszych przekonań, ale także nasze prawo do wolności od przekonań innych”.

Warto w tym miejscu dodać, że decyzja Sądu Najwyższego odszczekująca historyczne orzeczenie w sprawie Roe vs Wade została podjęta większością 6:3 i pięciu sędziów głosujących za to praktykujący katolicy, a szósty wychowywał się w katolickiej rodzinie.

Aktywiści organizacji Katolicy za Wyborem nie są – warto dodać – osamotnieni w swojej wizji proaborcyjnego papizmu. Wynika to z badań Pew Research Center – prawicowego proreligijnego think tanku należącego do fundacji przyznającej Nagrodę Templetona. Która – żeby zacytować Richarda Dawkinsa – jest znaczną (większą od Nobla) „sumą pieniędzy, co roku wręczaną uczonym, którzy gotowi są powiedzieć coś miłego o religii”. Trudno zatem podejrzewać Pew o wyrotowe intencje. A mimo to z jego badań wynika, że

radikalna większość katolików w USA nie podziela opinii hierarchów w tzw. sprawach obyczajowych. 76 proc. amerykańskich katolików uważa, że Kościół powinien pozwolić na antykoncepcję,

a 62 proc. jest za zniesieniem celibatu; tyle samo za dopuszczeniem rozwodników do komunii. 59 proc. chce wyświęcania kobiet na księży, a 46 proc. – katolickiego sakramentu małżeństwa dla gejów.

Komunia dla każdego!

Pew przeźornie nie pytał o aborcję, ale zrobiła to związana z Associated Press sondażownia AP-NORC. 68 proc. katoli w USA było za tym, żeby Sąd Najwyższy nie zmieniał orzeczenia w sprawie Roe vs Wade, a 63 proc. powiedziało wprost, że aborcja powinna być legalna we wszystkich przypadkach albo w większości przypadków. 66 proc. wyznawców katolicyzmu w Stanach jest przeciwnych odmawianiu komunii katolickim politykom popierającym prawo do aborcji. 77 proc. potępia pomysł nieudzielania jej członkom wspólnoty LGBTQ+.

Patrząc na to cynicznie, amerykańscy katolicy, którzy sami dostają w dupę wskutek dyskryminacji, są pewnie bardziej wyczuleni na dyskryminację innych. Status religii panującej – na przykład taki, jaki przysługuje papizmowi w Polsce – sprzyja moralnemu bankructwu bardziej niż jakiegokolwiek prześladowania.

Ale to kolejny powód, żeby – jak to było? – „opiłować katolików”. Może pozbawieni absurdałnych przywilejów staną się wspólnotą przyzwolonych i bardziej myślących ludzi?

Pomódlmy się do Przenajświętszej Panienki.

AWŁ



Piłka jest kanciasta

Prokurator proszony na boisko.

Choć piłkarze w letniej przerwie nie grali, niestety nie pozwalali kibicom się nudzić.

Lewandowski vs Kucharski

Trochę cicho zrobiło się o konflikcie Roberta Lewandowskiego z jego byłym agentem Cezarym Kucharskim. Sprawa toczy się od kilku lat. Kucharski miał grozić, że ujawni oszustwa podatkowe kapitana reprezentacji, jeśli ten nie wypłaci mu określonej i niebagatelnej (chodzi o 20 mln euro) sumy, którą jakoby ma mu być winny.

Kucharski ma postawiony zarzut szantażowania Lewandowskiego i jego żony Anny. Prokuratura skierowała sprawę do sądu. Jak poinformowała „Rzeczpospolita”, zarysowała się jednak szansa ugody. Nie będzie to łatwe, bo Kucharski na pewno nie przyzna się do winy, a Lewandowski nie oświadczy, że błędnie ocenił sytuację. Ale odbyły się już „techniczne spotkania” i ponoć strony mogą jakoś rozsupłać ten węzeł. Nie po to zatrudniają do brych i zapewne nietanich prawników.

Wice-Fryzjer

Odpoczywający nad morzem i zagryzający smażoną rybkę lub ciulający na oscypka w Zakopanem kibice nie myślą teraz o kompromitującym reprezentację meczu z Mołdawią w Kiszyniowie w eliminacjach przyszłorocznych mistrzostw Europy. Z bólem przypominam im 2:3 w tragicznym stylu. Nie po to, by psuć im urlop. Okazuje się, że mecz ma ciąg dalszy, może nie mniej kompromitujący niż gra reprezentacji na boisku.

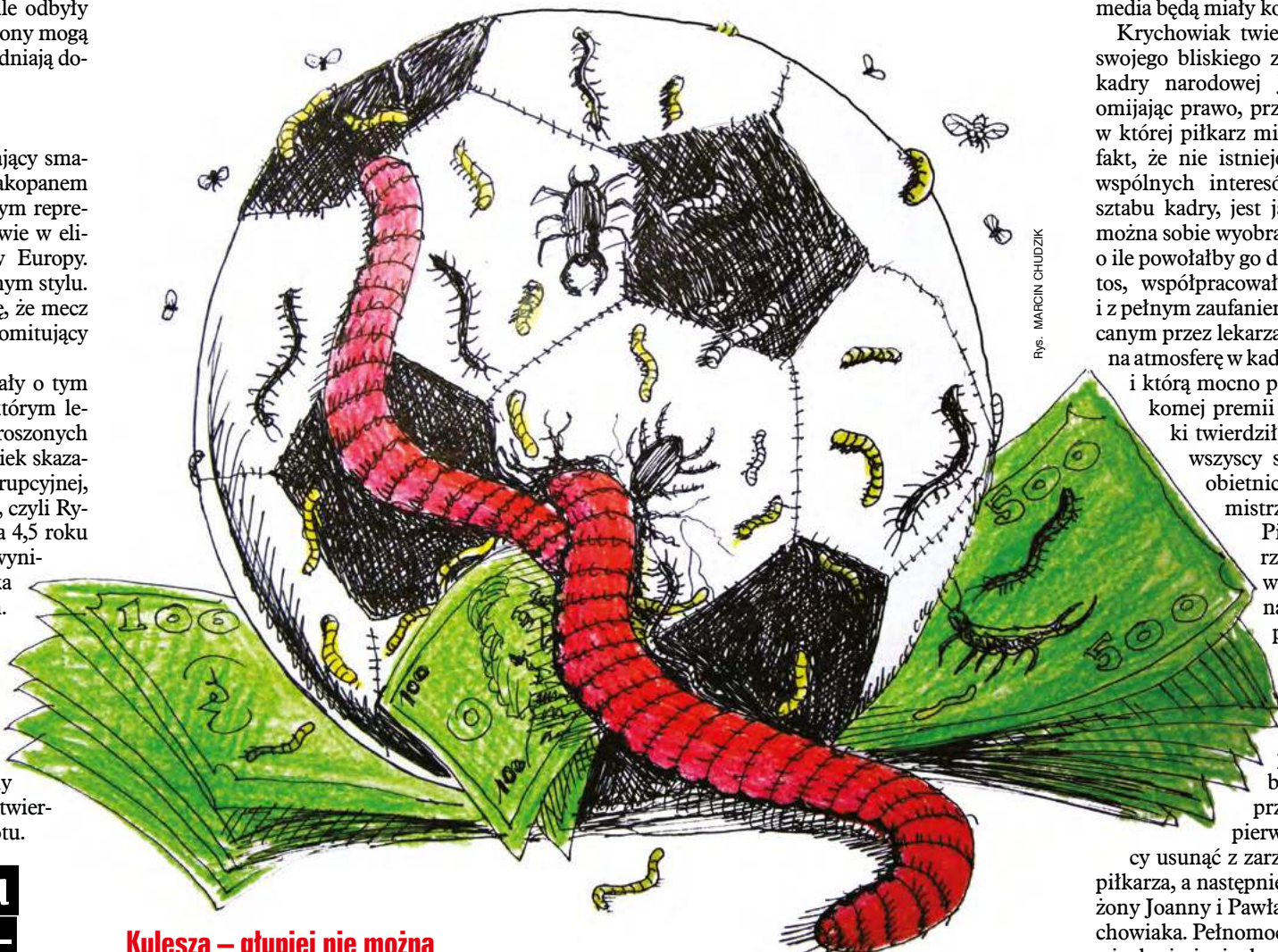
Dziennikarze wykryli (pierwsze napisały o tym Sportowefakty.wp.pl), że w samolocie, którym leciała kadra do Kiszyniowa, wśród zaproszonych gości znalazł się Mirosław Stasiak, człowiek skazany za 43 przestępstwa w głośnej aferze korupcyjnej, której najsłynniejszą postacią był Fryzjer, czyli Ryszard Forbrich, prawomocnie skazany na 4,5 roku pozbawienia wolności za sfałszowanie wyników ponad 100 ligowych meczów. Stasiaka nazywano w środowisku wice-Fryzjerem. Skazany został na 3,5 roku więzienia w zawieszeniu na 4 lata, 195 tys. zł grzywny, a PZPN dożywno zakazał mu działalności w futbolu; później skrócił ten okres do 10 lat.

Warto przybliżyć postać Stasiaka, bo był swego czasu bardzo popularny w polskim futbolu, więc niech nikt nie twierdzi, że nie wiedział, kto wsiada do samolotu.

Właściciel składu opałowego Mirosław Stasiak, zanim zaczął kupować mecze, kupował sobie... miejsce środkowego napastnika w drużynach na niskim poziomie rozgrywkowym. Zgłaszał się tam jako sponsor tytularny, następnie stawiał warunek: jak nie zagram, nie będzie pieniędzy.

Trudno więc zaprzeczyć, że kocha piłkę.

Szczytowym osiągnięciem bohatera wielu tekstów było wejście do drugoligowego klubu Ceramika Opoczno. W tamtym czasie Ceramika to była solidna firma, nie bez podstaw mówiono o najwyższej klasie rozgrywkowej. W 2002 r. sprywatyzowano fabrykę płytek ceramicznych sponsorując klub i przejął go właśnie Stasiak. Nie tylko przejął, ale nawet zmienił nazwę. Od teraz był to Stasiak Opoczno. W 2004 r. przeniósł klub do Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie występował pod nazwą Stasiak KSZO Celsa (hiszpański właściciel Huty Ostrowiec). W 2007 r. ostrowiecki klub w związku z zarzutami korupcyjnymi zdegradowany został przez Wydział Dyscypliny PZPN o jeden poziom rozgrywkowy, a następny sezon musiał zaczynać od pięciu ujemnych punktów.



Kulesza – głupiej nie można

Na Stasiaku wciąż (do 2026 r.) ciąży zakaz działania w futbolu. W jaki sposób znalazł się w samolocie, którym reprezentacja Polski leciała do Kiszyniowa? Prezes PZPN Cezary Kulesza prędko wydał oświadczenie, że piłkarska centrala nie ma z tym nic wspólnego, po czym dodał (głupiej już nie można!), że Stasiaka zaprosił jeden ze sponsorów, ale nie może zdradzić który.

PZPN jest, a przynajmniej do niedawna był, poważną firmą, sponsorzy reprezentacji także są poważni. Tymczasem Kulesza rzucił podejrzenie na wszystkich! Producent wędlin Tarczyński S.A. od razu zapowiedział, że wycofuje się z gry, gigant kurierski InPost ustami swojego właściciela Rafała Brzozki zapowiedział natomiast, że rozważa taki krok. Przyciśnięty do muru Kulesza zdradził, że owym tajemniczym sponsorem jest internetowa porównywarka ubezpieczeń OC/AC Insury.pl. To stosunkowo młoda firma. Z PZPN miała podpisany dwuletni kontrakt. Jej właściciel Marek Krupa tak mówił na łamach miesięcznika „Forbes” o decyzji sponsorowania kadry: „Celem ma być zbudowanie pozytywnego i godnego zaufania wizerunku marki, zgodnego z hasłem firmy: Polisa wybrana fair play”. No to piękny zbudowali sobie wizerunek...

Chyba że – o czym zaczynają wspominać niektórzy dziennikarze – Insury.pl przyjęła na siebie

rolę kozła ofiarnego i z nieznanych bliżej przyczyn kryje dupę komuś innemu, bardzo ważnemu. Tak czy owak o fair play powinna zapomnieć.

Józwiak do obrzydliwości

Po kilku dniach gruchnęła kolejna wiadomość. Fakt, że samolotem z Kiszyniowa leciał Stasiak, to jeszcze nie wszystko. Na pokładzie miały się rozegrać obrzydliwe sceny. Piłkarze siedzieli w fotelach przybici, ze spuszczonej głowami. Trudno się im dziwić. Do akcji ruszyli inni zaproszeni goście, często nietrzeźwi. Ublizali zawodnikom w słowach, które dopuszczalne są na łamach naszego tygodnika, ale których na pewno nie użylibyśmy publicznie wobec sportowców. Dokładne sprawozdanie podał „Przegląd Sportowy”. Oto jego fragment:

„W delegacji razem z partnerką był Paweł Józwiak, prezes federacji FEN, czyli Fight Exclusive Night, organizacji promującej walki w MMA.

Mówi uczestnik mołdawskiej wyprawy: »Kiedy przechodzili obok piłkarzy, nagle stanęli między

odnaleźć rakiety, którą wystrzelili Rosjanie i która przeleciała przez blisko pół kraju, i nie zostaje zdymisjonowany.

Krychowiak vs Jaroszewski

Mało? To jeszcze jeden kwiatek z naszej futbolowej łączki. Dziennikarze Onetu poinformowali niedawno o konflikcie Grzegorza Krychowiaka z lekarzem kadry Jackiem Jaroszewskim. Krychowiak był podstawowym defensywnym pomocnikiem reprezentacji Polski w 98 meczach. Do setki nie dociągnął, bo obecny selekcjoner Fernando Santos ostatnio go nie powoływał. Osoba grającego w wielu mocnych klubach (m.in. Nantes, Sevilla, Paris Saint-Germain, West Bromwich Albion), a obecnie w saudyjskim Al-Shabab, budziła zainteresowanie kibiców nie tylko popisami na boisku, lecz także licznymi egzotycznymi wożami, z których Krychowiak i jego piękna żona Celia zamieszczali w mediach społecznościowych fotografie. Jak twierdzi sam piłkarz, objechali niemal cały świat. Teraz media będą miały kolejny temat.

Krychowiak twierdzi, że padł ofiarą oszustwa swojego bliskiego znajomego, a zarazem lekarza kadry narodowej Jacka Jaroszewskiego, który omijając prawo, przejął wspólnie założoną firmę, w której piłkarz miał większościowe udziały. Już fakt, że nie istnieje żaden przepis zabraniający wspólnych interesów zawodników i członków sztabu kadry, jest jakimś niedociągnięciem. Czy można sobie wyobrazić, że Grzegorz Krychowiak, o ile powołałby go do reprezentacji Fernando Santos, współpracowałby z Jackiem Jaroszewskim i z pełnym zaufaniem poddawał się zabiegom zalecanym przez lekarza? A jaki wpływ ma ta sytuacja na atmosferę w kadrze, o której tak wiele się mówi i którą mocno popsuła afera z dzieleniem rzekomej premii (premier Mateusz Morawiecki twierdził, że jej w ogóle nie było, choć wszyscy słyszeli składaną przez niego obietnicę) za wyjście z grupy podczas mistrzostw świata w Katarze.

Piłkarz i lekarz wspólnie otworzyli klinikę. W planach był nawet prywatny szpital. Do tego na pewno nie dojdzie, bo jak poinformował pełnomocnik piłkarza, ludzie, z którymi Grzegorz zaczynał działalność, najpierw wykorzystali jego pieniądze, a później przejęli biznes. Według niego była to starannie i od dawna przygotowana operacja. Najpierw Jaroszewski miał w tajemnicy usunąć z zarządu spółki MedKlinika brata piłkarza, a następnie, korzystając z pomocy swojej żony Joanny i Pawła Bambara, wykołegować Krychowiaka. Pełnomocnik piłkarza złożył w tej sprawie doniesienie do prokuratury.

Dr Jaroszewski wypoczywa na urlopie. Na razie ograniczył się do oświadczenia zaprzeczającego wszystkim oskarżeniom i sugerującego, że sprawa została upubliczniona w obawie, iż to lekarz złożył zawiadomienie do prokuratury w związku z licznymi działaniami na szkodę spółki i naruszeniami przepisów skarbowych. Byłoby dziwne, gdyby w oświadczeniu nie znalazły się także zapowiedzi pozwów sądowych wobec przedstawicieli mediów nagłaśniających sprawę.

Prezes PZPN Cezary Kulesza skomentował konflikt w swoim stylu. To jest prywatna sprawa Krychowiaka i Jaroszewskiego. Owszem, gdyby Fernando Santos powołał pomocnika na zgrupowanie kadry, można by było mówić o konflikcie interesów.

Za presury Zbigniewa Bońka w piłkarskiej centrali poziom sportowy polskiego futbolu może wyraźnie się nie podnieść, ale organizacyjnie trudno mu było coś zarzucić. Bońek miał czasem ostre (często zabawne) odzywki, lecz zawsze trzymał fason. Kiedy odchodził ze stanowiska, bo kandydowania na trzecią kadencję zabraniali mu przepis, rzucił do dziennikarzy: „Kiedyś za mną zatęsknicie”. Jeśli chodzi o mnie, to już tęsknię.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,

Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,

Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wolk-Laniewska.

Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:

NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:

Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Pocztą Polska – prenumerata krajowa:

Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600

www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰–17⁰⁰, (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl

e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta

(koszt połączenia wg taryfy operatora):

• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803

• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,

3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,

L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:

www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,

www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 19.07.2023 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Marika Matuszak urodziła się w bogobojnej rodzinie miłującej pokój i przyjaźń między narodami. W dzieciństwie, które upłynęło jej beztrudnie, znajdowała czas, by opiekować się chorymi zwierzętami. Szczególnie upodobała sobie koty; karmiła, poila i kurowała nie tylko koty rdzennie polskie, lecz również brytyjskie, perskie, syjamskie i syberyjskie. Potrzebne do opieki nad kotami środki finansowe nie pochodziły bynajmniej z rozbojów i kradzieży; Marika prosiła dobrych ludzi o dobrowolne datki.

Marika wprost urodziła się, aby działać społecznie. O jej aktywność zabiegali faszysti, naziści i narodowcy, a także patrioci z Solidarnej (obecnie Suwerennej) Polski, dziewczyna jednak wybrała działalność kosmopolityczną, żeby nie powiedzieć internacjonalistyczną. Postanowiła założyć ośrodek leczenia trędowatych. Szczególną wagę przywiązuje do tego, żeby do ośrodka trafiali najubożsi, głównie muzułmanie, buddyści i wyznawcy kultu wudu z Bliższego Wschodu, Afryki Północnej i Ameryki Środkowej. Specjalną miłością Marika Matuszak (z czasem nazywana siostrą Mariką) darzy osoby LGBTQ. Im bardziej pacjenci nieheteronormatywni, tym jej miłość jest większa.

Nie jest prawdą, że do ośrodka nie przyjmują się trędowatych, którzy mówią po polsku, są heteroseksualni i wyznają katolicyzm. Nie jest też prawdą, że siostra Marika wywozi niektórych chorych na granicę polsko-białoruską, żeby służyć graniczne pozbywały się ich metodą push backów. A już zupełnie nieprawdą jest pogłoska, jakoby Front Oczyszczenia Narodowego, organizacja, której działaczką jest Marika Matuszak, zajmował się nienawistnym „oczyszczaniem Polski z wszelkich skaz, brudów i wrogów narodu polskiego”. Front Oczyszczenia Narodowego jest organizacją pomocniczą wobec Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania i zajmuje się sprzątaniem oraz recyklingiem.

To zupełna nieprawda, iż pasją siostry Mariki jest kradzież torebek damskich.

Za swoją działalność dobroczynną Marika Matuszak już od kilku lat wymieniana jest w gronie kandydatów do Pokojowej Nagrody Nobla, lecz, jak wiadomo, Norweski Komitet Noblowski nie zdradza swoich planów.

Każdy człowiek dobrej woli, a nie tylko minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro, powinien wstawić się za siostrą Mariką, modlić się za nią, a jeśli jest prezydentem Polski, to również ją ułaskawić, tak jak braci Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

PS Korzystałem z książki „Matka Teresa z Kalkuty. Droga do świętości” Roberta Allegriego, Warszawa 2016.

GOŚKA DANISZEWSKA skacze z jamy do jamy nieboszczykowej. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** czyta wesołą książkę o śmierci i jest w pogodnym nastroju.

Daniszevska: – Nawet w nocy przez sen. Trupy, wszędzie trupy.

Wołk-Łaniewska: – Gdzie?

– Dookoła. Nie ma nawet kogo zaprosić na pogrzeb lub stypę. Właściwie wszyscy poumierali. Nie ma po co się ubierać.

– Muszę ci Kroha pożyczyć.

– Co pożyczyć, przepraszam?

– Książkę Antoniego Kroha, zatytułowaną „Anioł śmierci z kilku stron”. To taki antyczny etnograf, który pisuje o życiu i nieżyciu z uroczym dystansem. Wydały to niedawno niezrównane Iskry. W eleganckiej satynowej czerni, z tłustą dupą na okładce.

– Jaką znowu dupą?

– Anielską.

– A skąd wiadomo, że tłusta dupa jest anielska?

– Bo nad nią występuje para skrzydeł. A w tle krzyż, żeby było wiadomo, że dupa rządzi na cmentarzu.

– No i co z tą dupą?

– Dupa to tylko ilustracja do opowieści o tym, że świat kiedyś lepiej radził sobie z umieraniem. Zaczyna się od trafnego spostrzeżenia, że kiedyś dobrze wychowani goście, jak chcieli się wysikać, to pytali, gdzie można umyć ręce, albowiem 70 lat temu ludzie nie wydalali, a teraz nie umierają.

– Oj, umierają, umierają...

– Jak cholera. A nawet – jak mówiła Maria Czubaszek – teraz umierają ludzie, którzy dawniej wcale nie umierali.

– Zauważyłam, wyobraź sobie.

– No wiem, wiem, dlatego próbuję poprawić ci nastrój.

– Dawaj.

– Znalazłam w książce przypominającą ze starego „NIE”: komiks Kazimierza Wiśniaka zatytułowany „Lecą prochy cioci Zochy”. Z początku lat 90., kiedy to w tzw. wolnej Polsce zapanowała moda na sprowadzanie truchła różnych ważkich osób, co szczyty na emigracji: „Nekrofile i zająby przetrząsają różne groby. Trupy, wietrząc swą zagładę, pluja na nich trupim jadem”... I jeszcze było o tym, że „polegli w walce nekrofilów gryzą w palce” oraz że „leczą prochy cioci Zochy od lat

Dialogi dam w drodze do kościoła



Rys. BARTŁOJEW BIELNAK

wielu, bo chcą spocząć na Wawelu”. Może by tak Urbana na Wawel? Wiem, że w redakcji pojawiła się taka inicjatywa...

– No jeszcze czego, niedoczekanie. Koło brata świętej pamięci prezesa?!

– Zgadza się. Generalnie uważam, że Wawel jest przereklamowany. Wiesz, że tam spoczywają głównie ci, którzy zmarli z powodów gastrycznych? Michał Korybut Wiśniowiecki przekreślił się na skutek pęknięcia wrzodu w przewodzie pokarmowym. Królowa Marysieńka zeszła z powodu płukania żołądka. Władysław IV Waza odwalił kité wskutek przedawkowania środków na oczyszczenie. Kazimierz Waza, syn Władysława IV Wazy, zawiął się w wieku lat siedmiu po pięciu dniach szraczki...

– No widzisz, wydalanie i umieranie są ze sobą nierozdzielnie związane.

– Tak sobie myślę: może w brydża powinnaś zacząć grać?

– A po cholere?

– Bo Kroh pisze: „Niektórzy zmarli z niewiadomych przyczyn pozostają czas jakiś między bytem a niebytem: zmarły pojawia się, mówi jedno

zbawienne zdanie, bo przecież wie lepiej, i znika. Może na przykład szepnąć wdowie podczas nocnej partii w brydża: »W piki, idiotko!«”.

– Nie, dziękuję.

– To na koniec radosny cytat z ksiąg pogrzebowych parafii łabonarskiej z 1736 r. Zmarły w Bogu Jmć pan Protazy Siemaszko zażądał od swoich sukcesorów: „aby skoro umrę, ciało moje wynieśli z domu na cmentarz w nocy incognito, kiedy moja żona i wszyscy spać będą, i mogiłę, w której je złożą, zrównali z ziemią, a przed żoną moją, panią skarbnikową wileńską, nic o tym nie opowiadali, ani miejsca tego jej nie pokazowali, a to z tego powodu, aby ją pozbawić największej w życiu przyjemności, gdyż rzeczona małżonka w sporach a kontestacjach małżeńskich między nami często się odgrażała, że po mojej śmierci za wszystkie swoje jakoby cierpienia skakać będzie z radości na moim grobie”.

– Ja go nawet trochę rozumiem. Plemię spadkobierców jest najgorsze. Jurka córka i wnuki udały, że mnie nie znają na pogrzebie. Sen o patchworkowej rodzinie odszedł w niebyt. Moja była siostra zajmowała ojcowiznę, udając, że deszcz pada. Największą przykrość sprawił mi ojciec, kiedy powiedział: „Małgosiu, wybacz, Zosia i tak cię oszuka”. I umarł. Nawet nie mam szans go utulić.

– Ale à propos umierania lub nie: zobaczyłam ostatnio w TVN24 Kissingera. A że dźwięk w telewizorze mam z zasady wyłączony, bo przeszkadza mi w pisaniu, pomyślałam sobie, że wreszcie zszedł zbrodniarz wojenny, pławiący się w chwale dyplomatycznego autorytetu. A ten dziad do Chin pojechał. To bodaj Ślonimski napisał kiedyś, że każdego dnia przegląda nekrologi i przekonuje się, że ci, co powinni umrzeć, ciągle jeszcze żyją...

– I odwrotnie.

– Na zakończenie: jak ci się podoba afery ze znikającym sondażem CBOS? Donald Tusk umarł z zachwyty i zaraz zapytał na Twitterze: „Naprawdę dziwicie się, że z oficjalnych mediów znika badanie rządowego CBOS, w którym PiS ma 29, a KO 28?” A ja się dziwię, bo nie wiem, co to zniknięcie mogłoby dać obecnej władzy, skoro w necie nic nie znika... Bardzo zresztą ciekawa jest w tym wszystkim rola prof. Marciniak, politolożki, która w marcu wygrała konkurs na szefa CBOS. Konkurs przeprowadza Rada CBOS, a w niej jest 11 osób, w tym 10 z nominacji pisowskiej. A Marciniak raczej PiS-u nie kocha. Więc tym bardziej nie wiem, po co miałyby zdejmować sondaż, który i tak już się rozszedł po świecie. Rozumiesz coś z tego?

– Mniejsza o rozumienie, podoba mi się wy-nik.

– Mnie trochę mniej podoba się ciąg dalszy: Trzecia Droga 5,5; lewica 4,6. Co jest oczywiście potężnym argumentem na rzecz mitycznej wspólnej listy. Towarzysze, nie dajcie się!

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 257



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI